SYBIRAK

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZWIĄZKU SYBIRAKÓW

Nr. 3–4 1.50 zł.

Niniejszy numer „Sybiraka" Red. poświęca Zw. Młodzieży z Dal. Wschodu

SPIS RZECZY:

SYBIRAK

KWARTALNIK

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZWIĄZKU SYBIRAKÓW

NR. 3—4 WARSZAWA—GRUDZIEŃ 1934.

Włodzimierz Bączkowski

Istota problemu tradycji sybirackiej

Artykuł poniższy nie jest wyrazem poglądów Zarządu Związku Sybiraków, ani Redakcji „Sybiraka", lecz odzwierciadla osobiste stanowisko Autora. Podkreślając charakter dyskusyjny artykułu omawianego, Redakcja wyraża nadzieję, że wywoła on głosy członków naszego Związku, oświetlające żywotne kwestje, poruszone w artykule również i z odmiennego punktu widzenia.

Redakcja „Sybiraka".

„Rosja współczesna, czyli Związek Sowiecki, zaniechała w rządach krajem metod carskich, polegających na centralizowaniu całej władzy w Petersburgu"... pisze pewien znany podróżnik („Sybirak" Nr. 1). Jest to wogóle „*Nowa* Rosja"... woła Otmar w tytule swej ostatniej książki. „Dzisiaj warunki się zmieniły. Kraj nasz jest wolny"... tłumaczy wymieniony pisarz-podróżnik (Ibid.). Syberja się amerykanizuje. „Jeżeli nasze fantazje kolonizatorskie ulatywały niedawno aż do dalekiej południowo-afrykańskiej Angoli portugalskiej — to chyba znacznie mniej fantastyczną będzie rzeczą wyobrażać sobie, że w niezbyt odległej może już przyszłości, na dawnych naszych wygnańczych szlakach syberyjskich i w dalekich zakątkach zesłańczych pojawią się znowu zastępy wędrowców z Polski, tym razem dobrowolnych, a daj Boże, dzielnych i przedsiębiorczych, i że z młodzieńczą tężyzną nowego wolnego pokolenia roztoczą tam twórczą działalność gospodarczą z korzyścią dla siebie"... pisze wybitny autor profesor („Sybirak" Nr. 2).

Wogóle dużo się słyszy dzisiaj głosów o tem, że wszystko teraz jest na Zachodzie i na Wschodzie *nowe*, że wszystko trzeba zaczynać *nanowo*,

od początku, że dziś „Sybir jest krajem bez przekleństw", nie trzeba go już ani kochać ani nienawidzieć... Można pozostać obojętnym i kierować się jedynie zimną racją interesu, zysku. Business is business and time is maney. Jak w Anglji!

Nie obchodzi to jakoś wyznawcę tych poglądów [1]), że są inni, którzy jednocześnie nazywają Anhellego Ewangelją sybiracką, że ideą przewodnią Polski Odrodzonej jest myśl neo-niepodległościowa, realizowana w postaci wyzwalania Polski od supremacji obcej na odcinku gospodarczym czy w stosunkach międzynarodowych, że dzisiejsza rosyjska myśl historjozoficzna nie wyzwoliła się od patrzenia na Polskę oczami przedwojennego, a w istocie wieczystego imperjalizmu moskiewskiego, owej zachłanności Iwana Kality, Piotra I, Katarzyny, czy t. zw. leninowskiej polityki narodowościowej, cementującej nanowo zarysowany przez rewolucję gmach państwowy Moskwy.

Ignorancja czy dekadentyzm tych uczuć, które Polskę odrodziły? Wyjałowienie, czy wyrzeczenie się dalszego aktywnego bojowania o trwałość i potęgę Państwa, tkwi w genezie tej swoistej demobilizacji? Odpowiedzmy sobie szczerze, w imię dobra naszego i honoru, bez obrażania się i żalów, że wszystkiego potrosze jest w tem deklasowaniu się rycerza na kupca, w tem przekuwaniu mieczy nie na pługi ale na wagi kupieckie, w tem ustępowaniu uczuć pierś rwących na rzecz pustki, do której sprowadza się nowy lokator, wszechwładny Interesik.

Na czem jednak polega istota problemu tradycji sybirackiej, problemu któremu należy się słuszny tytuł „Sybirak a Polska"? Na tem mianowicie, że istnieje *prawda dziejowa* w stosunkach polsko-rosyjskich, *prawda*, wypróbowana w ogniu walk naszych z Moskwą poczynając od w. XV, wyryzykowana w „przymierzach wieczystych", doświadczona w tumanie Targowicy, wykuta tak kształtnie w okresie niewoli, że nie widzieć jej nie sposób, nie uznać jej nie można.

Ta prawda dziejowa krystalizować się poczęła już w okresie rywalizacji litewsko-rusko-polskiej, gdy cień wielkiego zbieracza ziem „russkich" zaczął się unosić na wschodniemi kresami Polski Jagiellonów i powoli lecz zwycięsko odpierał granicę naszą, podbijając Ukrainę, Ruś Białą, kraje Nadbałtyckie i uderzył ostatecznym akordem tryumfu w dobie podziałów Polski. Ta prawda dziejowa Rzeczypospolitej przyjmowała kształt idei Polski — przedmurza chrześcijaństwa, negując chrześcijańskość Moskwy, usiłowała rozsadzić Moskwę odwewnątrz w dobie cara moskiewskiego Władysława, syna Zygmunta III, ta prawda była własnością każdego szlachetki polskiego, kiedy to w okresie złotym piśmiennictwa naszego ustami M. Reja, a potem Potockiego i Kochowskiego określano Moskwę i Moskwicinów tak, jak je określała cała ówczesna Europa Olearjuszów, Herberstejnów, a w 200 lat później i Astolfów Custine'ów.

Nie trzeba się zbytnio rozwodzić, że ta prawda dziejowa głosiła nieuniknioną i stałą rywalizację Polski z Moskwą, że była historycznem potwierdzeniem tej oczywistej tezy, iż dwa sąsiednie organizmy o odrębnych

---

[1]) Abstrahuję w tym wypadku od poszczególnych autorów zdań przytoczonych, gdyż są to zdania wyrwane, nie reprezentujące *całokształtu* poglądów każdego z autorów zosobna.

kulturach (przytem jeden pełen mistycznego wprost imperjalizmu) nie mogą być *szczerymi* przyjaciółmi, że może je łączyć jedynie *konjunktura*, że będzie je zawsze dzielić *struktura* ich położenia na mapie geopolitycznej i geokulturalnej.

Stąd to właśnie wypływa, że jak było dotychczas, Rosja nigdy nie będzie korzystała ze współpracy gospodarczej z Polską w stopniu takim, jak z Ameryką, Anglją czy Francją, stąd wypływa, że Rosja przyzwoli na imigrację niemiecką, hiszpańską czy argentyńską, lecz nie polską, że woli posługiwać się *kosztownymi* „specami" w rodzaju pułkownika Coopera, Amerykanina, aniżeli *tanimi* bezrobotnymi inżynierami z Polski...

I jest to rzeczą zupełnie jasną i zrozumiałą. „Sąsiad mego sąsiada jest moim przyjacielem", głosi stara jak świat maksyma. Każdy Polak, przybyły do Sowietów, czy do jakiejkolwiek Rosji, to czynnik zainteresowany politycznie w takim a nie innym układzie stosunków, każdy Polak w Sowietach, wyjąwszy zmiazdżonych i zmaltretowanych przez bolszewizm resztek polskich w Rosji, to kandydat na oskarżonego w najbliższym procesie o sabotaż czy szpiegostwo, to ofiara za najodleglejsze od jego osoby winy. Jedna jest tylko okoliczność łagodząca, przynależność owego Polaka do Kom. Partji Polski i praca nad sowietyzowaniem Polski „faszystowskiej". W zasadzie (nie wykluczamy wyjątków), każde zamówienie techniczne, wykonane w Polsce i zmontowane przez polskich inżynierów, to dla Rosji zwiększone niebezpieczeństwo lustracji jakiegoś odcinka rzeczywistości sowieckiej. Nawet Anglicy są w tym wypadku elementem niedogodnym. Przypomnijmy sobie procesy o „Lena Goldfields", oraz proces inżynierów firmy Armstronga.

I tak będzie zawsze. Przyszłość nie przyniesie w tym względzie żadnych realnych zmian, chyba że Rosja przemieni się w jakiś skrajnie zacofany kraj, podobny do Turcji z połowy ubiegłego wieku, tej Turcji, która dzisiaj wyrzuca niemiłosiernie setki tysięcy obcokrajowców ze swego terytorjum, tej Turcji, która zagadnienie filorosyjskiej mniejszości ormiańskiej zlikwidowała sposobem Tamerlana.

Dlatego wszelkie „widoki" na szerszą współpracę polsko-rosyjską (polsko-syberyjską), kulturalną czy gospodarczą, przy której byłaby możliwą emigracja nadmiaru inteligencji polskiej do Rosji, przy której Sybirakom przypadłaby jakaś większa rola — jest mrzonką i utopją szkodliwą, bo demobilizującą Sybiraków i ich otoczenie nie wiedzieć za jakie kołacze. I dlatego również głosy w gronie sybirackiem o *Sybirze bez przekleństw,* są szczególnie przykrem, jeśli nie tragicznem podkreśleniem faktu zignorowania przez nich prawdy dziejów polskich na odcinku wieczystych zmagań się naszych z Moskwą, faktu niedostrzegania współczesnej rzeczywistości polsko-sowieckiej, rozwijającej się po linji, wytkniętej przez historję, geografję, przez kulturę.

Dlatego też nie naiwne spozieranie w stronę Rosji, nie odległe reperkusje wspomnień o tanim maśle sybirskiem, wyśmienitej baranince, polowankach, rozpoczynanych tuż od drzwi wyjściowych własnego mieszkania, ma być zadaniem Sybiraka, lecz właśnie godna reprezentacja tej *prawdy dziejowej,* głoszącej o żelaznej rywalizacji raz pokojowej, raz bojowej, jaka istnieje pomiędzy Moskwą a Polską, — jest właściwem i wielkiem zadaniem Sybiraków.

Jest tragicznem nieporozumieniem, że właśnie Sybiracy dotychczas za aksjomat nie uznali tej prawdy i tego ciężaru swego obowiązku, że są gotowi wziąć się do rzeczy nieswoich, do pracy wykonywanej lepiej od nich przez fachowe komórki handlowo-eksportowe, powołane do wykorzystywania wszystkich możliwości, przez „speców“ od robienia interesów, nic w zasadzie nie mających do stracenia w przyjaznych rozmowach z Moskalami, bo reprezentujących wyłącznie aktualny i przejściowy interes kupiecki.

Sybiracy winni wysoko trzymać pochodnię tych doświadczeń historycznych Polski, które na własnej skórze najlepiej odczuli, winni wokoło swego imienia legendę stworzyć i Polsce idącej przekazać doświadczenie historycznych aljansów naszych z Moskwą, które ich aż za Ural zapędziły. Sybiracy winni spowodować to, aby w zbiorowej duszy polskiej zaistniał ugruntowany doświadczeniem, realny i trzeźwy kompleks szczególnej ostrożności wobec Rosji, który na całe idące wieki uniemożliwi popełnienie tych błędów w polityce naszej wschodniej, jakie popełniła Polska w XVII — XVIII stuleciach, kiedy to uwierzono w Rosję, również jak i dziś nową, bo przez Piotra I zreformowaną, kiedy to poeta nadworny Stanisława Augusta — S. Trembecki śpiewał o Katarzynie „Wielkiej”, „w której jedyny Polsce jest ratunek”.

Sybiracy winni zająć wybitne miejsce w szeregu sił ideotwórczych, realizujących Polskę Jutrzejszą. Winni zaszczepić myśleniu polskiemu wspaniałe przykłady „patrjotyzmu wygnańczego”, o którym pisał w numerze poprzednim K. Gintowt-Dziewałtowski, zaszczepić sobie poczucie obowiązku sygnalizowania wszelkich niebezpieczeństw od Wschodu, o czem pisał Antoni Anusz w numerze 1 „Sybiraka“.

Oto są zadania narzucone Sybirakom już zgóry przez dzieje polsko-rosyjskie, których niewłaściwy a dla Polski nieszczęśliwy rozwój zaprowadził ich do kraju męczeństw z Anhellego.

Wszystko inne będzie nędznem chałupnictwem, obniżaniem siebie samych, nieaktualnem „organicznikowstwem”, a nawet, nie bójmy się mocnych i szczerych wyrazów, zbrodnią wobec tysięcy pomordowanych, z których ostatnim tchem wylatywało ostatnie przekleństwo Moskwie.

Dzierżyć wysoko szandar prawdy dziejowej w stosunkach polsko-moskiewskich — jest to wielkie zadanie wielkiej tradycji sybirackiej. Przekazać, Polsce idącej, nietknięty rękami geszefciarzy, pojęty należycie skarb tej tradycji, przekazać go w całej okazałości duchowej, w całej pięknośći, nieskalanej przez business — jest naczelnem zadaniem Sybiraka, jest zagadnieniem, leżącem u podstaw problemu tradycji sybirackiej.

Stanisław Lubodziecki

Polacy na Syberji w latach 1917–1920. Wspomnienia

(C. d.)

II.

W pierwszym rozdziale pracy niniejszej (patrz Nr. Nr. 1—2 „Sybiraka“) zaznaczyłem, że odtwarzam fragmenty z życia Polaków na Syberji tuż przed świtem wskrzeszenia niepodległości Polski i w zaraniu tego wskrzeszenia. Tu pragnąłbym jeszcze raz podkreślić fragmentaryczny charakter mych wspomnień, które traktuję jako ujawnienie pewnego materjału do ewentualnych wyczerpujących opracowań tematu w całej jego rozciągłości oraz jako zachętę do podobnego przez innych uczestników wydarzeń na Syberji ujawniania posiadanych materjałów. Wszak czas idzie i im dalej, tem więcej szans do zaginięcia tych materjałów.

W końcu roku 1917 w Irkucku czołową polską organizacją był Komitet Polskich Organizacyj Społecznych, tak zwany „Kapos“. Prezesem i prawdziwą duszą „Kaposu“ był inż. Ignacy Sobieszczański, w którego domu Kapos miał siedzibę. Członkami Kaposu byli delegaci poszczególnych organizacyj polskich w Irkucku. Z ramienia irkuckiej grupy Polskiej Partji Socjalistycznej przez krótki czas pobytu mego w Irkucku byłem członkiem Kaposu i uczestniczyłem w jego pracach. Kapos stał na stanowisku uznawania Polaków za obywateli już polskich, a nie rosyjskich, i na stwierdzenie tego specjalna komisja legitymacyjna Kaposu wydawała Polakom tak zwane zaświadczenia polskości, które w praktyce często używane i uznawane były za dowody osobiste.

Irkucka grupa P. P. S. liczyła kilkudziesięciu członków, wśród których najwięcej było zesłańców, zwolnionych z więzień po wybuchu rewolucji marcowej. Członkami grupy byli, między innymi, więźniowie Stanisław Korzec, Ludwik Śledziński, Bocian, Kamer-Załęski, Tadeusz Długoszowski, Koch, Frost, Kaczyński, Poznański, Kędzierski, Łosiewicz, Stanisław Dworzak. Na posiedzenia grupy przychodzili także zwalczający neutralny stosunek większości pepesowców do bolszewików — esdekapelowcy (członkowie socjal-demokracji Królestwa Polskiego i Litwy), jak Rydzyński, późniejszy komisarz bolszewicki, oraz Polacy — esdecy (socjal-demokraci) rosyjscy, jak Borowiński. Znaczna większość członków grupy była prze-

ciwna współpracy z bolszewikami i uważała, iż pepesowcy powinni być w walce bolszewików z eserami (socjalistami-rewolucjonistami) neutralni.

W końcu roku 1917 irkucka grupa P. P. S. urządziła w sali teatralnej w Irkucku uroczysty obchód (akademję) z powodu 25-letniego jubileuszu Polskiej Partji Socjalistycznej. Na obchodzie tym wygłosił dłuższe przemówienie, o ile pamięć mnie nie myli, Kamer-Załęski. Rozpowszechniano wtedy pocztówki z fotografją i fascimile'm podpisu Komendanta Józefa Piłsudskiego, ubranego w kurtkę legjonową. Pocztówki miały odcisk pieczęci z napisem: „Komitet Irkuckiej Organizacji P. P. S. Polskiej Partji Socjalistycznej".

Rewolucja październikowa roku 1917 istotny swój wyraz znalazła w Irkucku dopiero pod koniec owego roku. Mianowicie w grudniu w ciągu dziesięciu dni na ulicach Irkucka toczyły się krwawe zapasy o władzę, w których jedną stroną byli działający pod politycznem kierownictwem eserów junkrzy (podchorążowie) szkół (było ich dwie czy trzy) irkuckich, a drugą — oddziały wojskowe, które przeszły na stronę bolszewików. W walkach używano karabinów zwykłych, karabinów maszynowych oraz armat polowych. Niejeden budynek rozwaliły pociski armatnie, wiele zaś budynków podpalono i spalono. Taktycznie pewną przewagę osiągnęli podchorążowie. Nastąpiły pertraktacje obu stron wojujących i zawarto układ, na którego mocy miano zorganizować władzę koalicyjną, t. j. nie wyłącznie bolszewicko-sowiecką. Układ przewidywał przedewszystkiem demobilizację podchorążych i odesłanie ich do miejsc zamieszkania. Ta część układu była dokładnie wykonana i eserzy zostali bez wojska. Bolszewicy zaś sprowadzili oddziały wojskowe z ciężką artylerją z Krasnojarska. Oddziały te nie uznały zawartego układu i w rezultacie bolszewicy bez walki już stali się faktycznymi panami sytuacji.

Kolonja polska w walkach między eserami a bolszewikami zachowywała neutralność i była wraz z resztą ludności stroną tylko cierpiącą.

Po ustaniu walk, w celu ochrony cudzoziemców od gwałtów ze strony zwycięskich bolszewików, utworzyło się coś w rodzaju korpusu konsularnego, w którego skład wchodzili prawdziwi konsulowie oraz przedstawiciele tych kolonij cudzoziemskich, które swych konsulów nie posiadały. Do korpusu tego wszedł jako przedstawiciel kolonji polskiej, inż. Ignacy Sobieszczański. Dążeniem korpusu było zabezpieczenie cudzoziemcom, do których i Polaków zaliczano, nietykalności osobistej oraz nietykalności mienia. W tym celu na drzwiach niektórych mieszkań, zajętych przez cudzoziemców, naklejano kartki z odpowiednim napisem. Czasami to pomagało. O Polakach jednak, jako o cudzoziemcach, miejscowa prasa bolszewicka odzywała się z dużą ironją.

Brak bezpieczeństwa i zamachy na życie i mienie już po ustaniu walk zniewoliły ludność cywilną Irkucka do zorganizowania tak zwanej samoobrony, która polegała na patrolowaniu w porze wieczornej i nocniej na ulicach obywateli, uzbrojonych jak się dało — w broń białą i palną, do karabinów włącznie.

Pragnąc zapewnić Polakom ochronę od wspomnianych zamachów, kolonja polska w Irkucku powołała do życia w drodze wyborów „Polską Radę Bezpieczeństwa", której delegaci uczestniczyli w posiedzeniach komitetu samoobrony.

Samoobrona działała jednak dość krótko, gdyż bolszewicy ją rozbroili i znieśli.

Życie Polaków w Irkucku w omawianym okresie zasługiwałoby na daleko szersze ujawnienie jego przebiegu. Ja, niestety, uczynić tego nie jestem w stanie, z uwagi na krótki mój wówczas pobyt w Irkucku, byłem tam bowiem jedynie od listopada r. 1917 do połowy lutego r. 1918.

Z inicjatywy polskiej rady politycznej w północnej Mandżurji odbył się w Charbinie w dniach 14—21 marca r. 1918 pierwszy zjazd przedstawicieli polskich organizacyj Wschodniej Syberji i Dalekiego Wschodu. Na zjazd przybyli przedstawiciele organizacyj w Irkucku, Błagowieszczeńsku, Chabarowsku, Nikolsku-Ussuryjskim, Władywostoku, Spasskiem, Charbinie i na stacji kolejowej Mandżurja. Przewodniczącym zjazdu był inż. Ignacy Sobieszczański, wice-przewodniczącymi byli Wł. Homan i W. Łazowski, sekretarzem Wł. Ojrzanowski. Do uczestnictwa w zjeździe byli uprawnieni przedstawiciele tych organizacyj polskich, które miały charakter wyraźnie niepodległościowy, innych warunków nie stawiano. Zjazd powziął szereg uchwał, z których mające znaczenie ogólne przytaczam poniżej, tłomaczą je z tekstu rosyjskiego, ogłoszonego w charbińskiej gazecie „Wiestnik Mandżurji", której wycinek z uchwałami zachowałem.

1. Stosunek do celu dążeń narodu polskiego. Za najwyższe zadanie wysiłków i walki narodu zjazd uważa odzyskanie przez naród polski niepodległego państwa polskiego, złożonego ze wszystkich ziem polskich, znajdujących się pod zaborem rosyjskim, pruskim i austrjackim, z własnem wybrzeżem morza Bałtyckiego i z portem Gdańskiem, a także z tych ziem niepolskich, które zechcą zawrzeć z Polską unję na zasadach równouprawnienia (przyjęto jednomyślnie).

2. Stosunek do istniejącej państwowości polskiej. Biorąc pod uwagę, że w byłem Królestwie Polskiem tworzy się i żywiołowo rozwija państwowość polska, jako realnie istniejące państwo polskie, że ta państwowość realizuje władzę zwierzchnią narodu i zakłada fundamenty rządu polskiego, zjazd uznaje tę władzę narodową za jedyny legalny organ państwowości polskiej — do czasu zwołania sejmu ustawodawczego — i za ośrodek działalności państwowo-twórczej dla każdego Polaka, uważającego się za przynależnego do niepodległego narodu polskiego. Jednocześnie zjazd uważa, iż obowiązkiem Polaków, czasowa zamieszkałych poza sferą działania Rady Regencyjnej, jest realizowanie wszędzie zasady przynależności do niepodległego narodu polskiego z czynnem występowaniem przeciw wszelkim zamachom na niepodległość całego narodu (przyjęto jednomyślnie).

3. Stosunek do państw centralnych. Biorąc pod uwagę, że stworzenie państwa polskiego na mocy aktów z 5 listopada i 12 września zupełnie nie odpowiada opartym na prawie dążeniom narodu polskiego, że państwa centralne są czynnikiem przeciwdziałającym urzeczywistnieniu przez naród polski swych dążeń, zjazd uważa, że Polacy na emigracji powinni ujawniać zdecydowany opór zaborczym zamiarom tych państw i uporczywie konty-

nuować walkę z wojującym germanizmem, dopóki naród polski nie osiągnie swego celu, to jest póki nie powstanie niepodległa i złożona ze wszystkich ziem swoich Polska z wybrzeżem morskiem i portem Gdańskiem (przyjęto jednomyślnie).

4. Stosunek do państw koalicji antygermańskiej. Biorąc pod uwagę, że ideologja polityczna państw koalicji antygermańskiej w sprawie polskiej, o ile ujawniła się w czasie wojny obecnej, posiada i może mieć kierunek zgodny z dążeniami narodu polskiego do jego głównego celu: odzyskania niepodległej i ze wszystkich ziem swoich złożonej Polski z wybrzeżem morskiem i portem Gdańskiem, i uznając, że dopóki zasadniczy kierunek polityki państw koalicji antygermańskiej nie ulegnie zmianie — Polacy emigranci na Dalekim Wschodzie powinni względem tych państw w dalszym ciągu zachowywać się najbardziej przyjaźnie, oraz przyjmując, że uzgodnienie naszych zorganizowanych poczynań z działaniami koalicji okaże się możliwe dopiero po wprowadzeniu w polskich kolonjach autonomji politycznej, zjazd uważa za swój obowiązek zaznaczyć, że ponieważ krew i mienie Polaków mogą być dobrowolnie oddane tylko na obronę żywotnych celów i dążeń polskiego narodu, więc energja i pomyślność praktycznych wysiłków emigracji polskiej na Dalekim Wschodzie jest w prostym stosunku zależna od bardziej wyraźnego określenia przez koalicję jej stosunku do narodu polskiego w drodze wydania przez państwa koalicji wspólnego aktu, zwróconego bezpośrednio do narodu polskiego i uznającego już istniejącą państwowość polską oraz uznającego niepodległość państwa polskiego z połączeniem ziem polskich, z wybrzeżem morskiem i z portem Gdańskiem za jeden z celów wojny i za jeden z warunków pokoju. Czynne występowanie poszczególnych osób w interesach koalicji zjazd pozostawia do decyzji tych osób (przyjęto większością 2/3 głosów).

5. Stosunek do Rosji. Biorąc pod uwagę, iż Rosja zrzekła się pretensyj do ziem polskich i tem samem zwolniła Polaków od udziału w życiu politycznem Rosji, zjazd uważa, że Polacy emigranci powinni w wewnętrznem życiu politycznem Rosji zachowywać zupełną abstynencję z wyjątkiem przypadków samoobrony. Ponieważ przymusowa przynależność Polaków do Rosji ustała, będziemy dążyli do uregulowania stosunków pomiędzy obu narodami na zasadach sprawiedliwości, wzajemnego poszanowania praw i życzliwości. Życzymy narodowi rosyjskiemu i narodom Rosji szybkiego ukończenia wojny domowej i rozpoczęcia pracy twórczej, zapewniającej im dobrobyt i zupełne szczęście (przyjęto jednomyślnie).

6. Stosunek do polskich sił zbrojnych. Biorąc pod uwagę, że polskie siły zbrojne na frontach zachodnim i wschodnim ceną krwi i życia pełnią służbę dla ojczyzny, że bohaterstwo polskich żołnierzy w Legjonach, w polskim korpusie i w polskich oddziałach na froncie francuskim wskrzesiło w chrzcie bojowym sławę i potęgę imienia polskiego, że duch tych wojsk stworzył niezłomną podwalinę dla naszej siły zbrojnej, zjazd wyraża hołd dla czynów wojsk polskich i gorące życzenie, aby ideową spójnię tych wojsk zastąpiło najprędzej połączenie ich na ziemi ojczystej pod dowództwem jednego wodza naczelnego, który poprowadziłby je na pole sławy drogą wskazaną przez wolę ojczyzny, niezależnie od wszelkich wpływów postronnych (przyjęto jednomyślnie).

Uchwały zjazdu charbińskiego, aczkolwiek poza jedną przyjęte jednomyślnie, były wyrazem kompromisów, świadczących o tem, że przedstawiciele organizacyj polskich, bez względu na swe osobiste przekonania, dołożyli wszelkich starań, aby znaleźć wspólny język, aby przyjąć to, co dla wszystkich było do przyjęcia. Chciałbym tu wyjaśnić i podkreślić, że poszczególne organizacje polskie Syberji Wschodniej i Dalekiego Wschodu, poza wspomnianą irkucką organizacją P. P. S., nie miały charakteru i zabarwienia partyjnego i łączyły Polaków różnych przekonań i poglądów, od endeckich do socjalistycznych.

Zarząd towarzystwa „Dom Polski“ we Władywostoku w dniu 24 lutego roku 1918 wystawił dla mnie upoważnienie do uczestniczenia w obradach zjazdu charbińskiego w charakterze delegata, lecz doszło ono do mnie już po zjeździe i po moim powrocie do Władywostoku.

Wstrzymując się od analizy uchwał charbińskich, zaznaczam, iż, według mego zdania, miały one duże znaczenie dla zorjentowania Polaków w kwestjach bieżącej polityki i jako pewne wytyczne w stosunku do dalszej działalności społeczno-politycznej.

Fale rewolucji październikowej roku 1917 dopływały do Władywostoku powoli, o czem już nadmieniłem, i nie wywołały tam, jak w Irkucku, walk zbrojnych. Bolszewicy działali we Władywostoku stopniowo, zagarniając pod swą władzę urzędy państwowe i instytucje samorządowe w kolejności, zależnej od konjunktury.

Organizacje polskie we Władywostoku nie doznały w tym okresie czasu (pierwsza połowa roku 1918) jakiejkolwiek dotkliwej krzywdy lub szkody ze strony miejscowych władz sowieckich. Polski Komitet Obrony Interesów Narodowych nie przestawał sprawować obrony prawno-politycznej Polaków.

W pierwszych miesiącach roku 1918 bolszewicy we Władywostoku utworzyli trybunał rewolucyjny oraz komisję śledczą przy nim. Potrzeba organu rewolucyjnego wymiaru sprawiedliwości (w określeniu tem jest pewna contradictio in adjecto) była dla bolszewików niezmiernie aktualna, gdyż sądy powszechne we Władywostoku nie były jeszcze podporządkowane władzy sowieckiej i działały na mocy przepisów z przed rewolucji październikowej.

Na pierwszem posiedzeniu trybunału rewolucyjnego była sprawa robotnika Polaka, o której z uwagi na charakterystyczne momenty jej przebiegu, opowiem nieco szczegółowiej. Dzisiaj bowiem, po przeszło szesnastu latach, można zupełnie rzeczowo odtworzyć jeden z pierwszych kroków działalności „trybunalskiej“, w której brali udział i Polacy — w rozmaitych rolach.

We władywostockim urzędowym organie sowieckim, gazecie „Włościanin i robotnik", zjawiło się obwieszczenie o wyznaczonem na 22 marca roku 1918 pierwszem posiedzeniu trybunału rewolucyjnego, na które wyznaczono sprawę robotników warsztatów kolejowych Kowalskiego i towarzyszy, oskarżonych o napad na członków komitetu tychże warsztatów, połączony z groźbami i usiłowanym gwałtem na rzeczonych członkach. W tym samym czasie do Polskiego Komitetu Obrony Interesów Narodowych wpłynęło podanie kilku Polaków, robotników z warsztatów kolejowych, z prośbą o udzielenie pomocy prawnej uwięzionemu przez sowiet ich koledze, Karolowi Kowalskiemu, mającemu być sądzonym w trybunale rewolucyjnym. W charakterze członka i przedstawiciela P. K. O. I. N. podjąłem się obrony Kowalskiego. Ponieważ sprawa miała się odbyć nazajutrz po zdecydowaniu przez P. K. O. I. N., że wystąpię w obronie Kowalskiego, musiałem więc natychmiast udać się do więzienia celem porozumienia się z aresztowanym Kowalskim. W kancelarji więziennej wyjaśniłem obecnemu jedynie dozorcy więziennemu (było to po południu i reszta funkcjonarjuszy opuściła już kancelarję) cel mych odwiedzin i prosiłem o wezwanie Kowalskiego i zezwolenie rozmówienia się z nim na osobności. Dozorca oświadczył, iż widzeń bez przepustki od komitetu wykonawczego sowietu nie udziela się. Próbowałem wytłumaczyć, iż zamało było czasu do starania się o przepustkę, że sprawa jest nazajutrz, a natychmiastowe widzenie niezbędne. W rezultacie zaproponowałem, aby dozorca udał się do mieszkania naczelnika więzienia i poprosił go o udzielenie zezwolenia na widzenie, albo też o przybycie do kancelarji więzienia dla wyjaśnienia tej kwestji w rozmowie ze mną. Dozorca oddalił się i powrócił z podwójną odmową: naczelnik więzienia nie zechciał ani pofatygować się do mnie, ani pozwolić mi na widzenie się z Kowalskm. Był to naczelnik więzienia nowy, mianowany przez sowiet. Powiedziałem dozorcy, iż jest rzeczą dziką odmawiać możności rozmówienia się z oskarżonym, który ma sprawę nazajutrz, który prosi o obronę i z którego sprawą obrońca nie może już zapoznać się z akt. Zażądałem kategorycznie, aby naczelnik więzienia dał na piśmie swą odmowę na widzenie się z Kowalskim, bo inaczej nikt nie uwierzy, że tak dziko zostałem potraktowany. Dozorca powtórnie udał się do wielkorządcy więziennego i wrócił z zezwoleniem na widzenie się. Pan naczelnik nie zdecydował się na odmowę na piśmie.

Od Kowalskiego dowiedziałem się, iż był on robotnikiem warszawskiej fabryki Lilpopa, Raua i Loewensteina, powołanym do wojska wskutek mobilizacji; że odbył on na froncie całą kampanję w latach 1914 — 1917 i wyszedł z wojska jako plutonowy, mając trzy krzyże św. Jerzego i osiemnaście ran. Kowalski był przez wojnę fizycznie sterany, z nerwami rozbitemi, niezmiernie niecierpliwy i popędliwy. Politycznie dość obojętny, lecz daleki od reakcyjności w stosunku do bolszewizmu, z poczuciem swej polskości silnie rozwiniętem. Z okazanego mi przez Kowalskiego tak zwanego biletu więziennego wynikało, iż Kowalski jest oskarżony o kontrrewolucję. Wyjaśniłem Kowalskiemu, że w charakterze członka P. K. O. I. N. wystąpię chętnie w sprawie jako obrońca, lecz muszę go uprzedzić, że obrona moja będzie może połączona z ostremi wystąpieniami przeciw trybunałowi rewolucyjnemu, mogącemi zaszkodzić oskarżonemu, a także i mnie, jako jego obrońcy. Kowalski najpierw zaznaczył, że nie ma środków na opła-

cenie obrony. Uspokojony jednak zapewnieniem o bezinteresownem i dobrowolnem wykonywaniu przez P. K. O. I. N. swych obowiązków, a w danym razie przeze mnie, członka tego Komitetu, sprecyzował swe stanowisko co do systemu obrony, że „takich draniów tylko sobaczyć można i trzeba“ i że chciałby tylko, aby jaknajprędzej wypuszczono go z więzienia, w którem nie był badany przez nikogo i chory, gdyż otworzyła mu się jedna z ran, przebył już strasznie dłużący mu się miesiąc.

Nazajutrz przed rozpoczęciem posiedzenia trybunału rewolucyjnego, które odbyło się w sali teatru ludowego, zapełnionej publicznością, powiadomiony o ingerencji P. K. O. I. N., przewodniczący trybunału, niejaki Grosman, piastujący jednocześnie godność członka komitetu wykonawczego sowietu i miejscowy wybitny komunista, zwrócił się do mnie w kuluarach teatru z oświadczeniem:

— A cóż? Trybunalić dzisiaj będziemy?

— Pan może będzie trybunalił, ja zaś sprobuje antytrybunalić, — odparłem, usuwając się od dalszej rozmowy.

Widocznie panowie z trybunału zaniepokoili się, przewidując opozycję, gdyż wkrótce jeden z członków komitetu wykonawczego sowietu, szeregowiec — szofer, zbliżył się do mnie i poufnie mi oświadczył, że trybunał prosi, abym zbyt nań nie „napadał“ ,bo przecież to będzie pierwszy inauguracyjny występ trybunału,

— Należało o tem pomyśleć miesiąc temu, gdyście Kowalskiego wsadzali do więzienia; należało zastanowić się w ciągu miesiąca, który on przesiedział, i zrozumieć, że nie było za co go więzić; należało zwrócić uwagę na stan jego zdrowia. Teraz zaś na pertraktacje nie pora — zareplikowałem.

Po ogłoszeniu, że sesja trybunału rewolucyjnego jest otwarta, przewodniczący Grosman wygłosił mowę, w której nadmienił, iż sądy były zawsze komisją prawniczą klasy panującej; iż dawne sądy wszystkim uprzykrzyły się; iż rewolucja robotniczo-włościańska, zrobiwszy bardzo wiele w zakresie politycznym, uczyniła nader mało w zakresie sądowym; że dawniej sądy ochraniały tylko święte prawo własności prywatnej, a dostęp do sądownictwa był możliwy wyłącznie dla osób zamożnych, zgłębiających arkany nauk prawnych, teraz zaś panuje dyktatura proletarjatu i dlatego sądy powinny się składać wyłącznie z robotników i najbiedniejszych włościan.

Wraz z Kowalskim pociągnięto do odpowiedzialności kolegów jego, Zienkiewicza, Woińskiego i Degela. Wszyscy oni odpowiadali z wolnej stopy i żaden z nich nie był Polakiem.

Rozprawa rozpoczęła się odczytaniem „bumażki“ o tem, że dochodzenia stwierdziły winę wszystkich oskarżonych co do napadu na członków komitetu warsztatów, gróźb w stosunku do nich i usiłowania ich pobicia. Po odczytaniu papierka wyszedłem z publiczności i oświadczyłem, że Polski Komitet Obrony Interesów Narodowych we Władywostoku zlecił mi obronę obywatela polskiego, Karola Kowalskiego. Nastąpiła krótka dyskusja, w której przewodniczący Grosman dowodził, że jakieś narodowe komitety nic trybunał nie obchodzą, ale bronić oskarżonego może każdy z obecnych na sali, a ja do końca upierałem się, iż bronić będę Kowalskiego nie jako ktoś z publiczności, lecz właśnie jako członek owego Komitetu

bronić będę Kowalskiego dlatego, iż jest on obywatelem polskim. Po wyczerpaniu tego tematu złożyłem oświadczenie, iż w stosunku do Kowalskiego nie zachowano zwykłych warunków, jakie towarzyszyć powinny pociągnięciu do odpowiedzialności sądowej, a mianowicie: Kowalskiemu nie odczytano zeznań współoskarżonych i świadków i nie wydano odpisów tych zeznań, chociaż Kowalski prosił o to; Kowalski nie dostał aktu oskarżenia ani niczego w tym rodzaju; Kowalskiego nie zawiadomiono, kto będzie w jego sprawie świadczył i kto go będzie sądził. Skutkiem tego Kowalski nie mógł przygotować się do obrony, nie mógł prosić o wezwanie dodatkowych świadków, nie mógł się zastanowić nad tem, czy nie należałoby wyłączyć kogo z sędziów.

Przewodniczący stwierdził, że wskazane przez obronę defekty rzeczywiście zaszły wskutek niedoświadczenia personelu trybunału, dokąd prawnicy wstąpić na służbę nie chcieli.

Po wyświetleniu, że za stołem sędziowskim obok sędziów siedzi przewodniczący komisji śledczej trybunału, Nowak-Wasilewski, Polak, o którym niżej będzie jeszcze mowa, oświadczyłem, iż podobne obcowanie przedstawiciela władzy śledczej z sędziami jest niedopuszczalne, bo sędziowie mają sądzić samodzielnie bez guwernantki. Przewodniczący na to wyjaśnił, że przedstawiciel władzy śledczej siedzi w celach informacyjnych, poczem polecił temuż przedstawicielowi odczytać akty dochodzenia.

Przeciwko temu zaprotestowałem, tłomacząc, że oskarżony i świadkowie są obecni i niema potrzeby naruszać już teraz zasadę ustności i bezpośredniości postępowania, lecz należy dać możność sędziom wysłuchać bezpośrednio oskarżonego i świadków. Zauważyłem przytem, iż zasada ustności nie jest zależna przecież od tej lub innej formy władzy państwowej.

Przewodniczący oznajmił, że trybunał uważa za możliwe zgodzić się z autorytatywnem zdaniem obrońcy, jako prawnika i poważnego przedstawiciela byłych sądów (za czasów Kiereńskiego byłem mianowany prokuratorem sądu okręgowego w Irkucku; sąd ten w owym czasie był już przez bolszewików zamknięty).

Oświadczenie przewodniczącego, wypowiedziane jako komplement pod mym adresem, wywołało mą uwagę, że zgłosiłem się do trybunału bynajmniej nie w charakterze przedstawiciela sądownictwa, lecz jako członek Polskiego Komitetu celem obrony swego ziomka; że wzmianka przewodniczącego o mem stanowisku w sądownictwie nie jest na miejscu, skoro ja nie czynię żadnych aluzyj do stanowisk i zajęć osób, wchodzących w skład trybunału, lecz chciałbym uważać, iż w istocie mam przed sobą, jak to zaznaczył przewodniczący, tylko robotników i najbiedniejszych włościan. To moje oświadczenie było ironją, zrozumiałą dla licznego audytorjum, o co właściwie chodziło, bo do metody obrony w trybunale musiała wchodzić i pewna doza demagogji. Wskazywałem w ten sposób, że robotnika Kowalskiego nie sądzą jego koledzy robotnicy i tacy, jak on, proletarjusze, włościanie, ale niedouczeni aptekarze, jakim był przewodniczący Grosman, oraz półinteligenci.

Wszyscy oskarżeni nie przyznali się do winy, poczem z pośród publiczności przesłuchano jako świadków tych, którzy zapragnęli w tej roli wystąpić.

Oskażony Kowalski z oburzeniem oświadczył, że z nieznanych mu powodów oskarżono go o kontrrewolucję. Przewodniczący z zaciekawieniem zapytał, skąd Kowalski dowiedział się o podobnem oskarżeniu. Wtedy doręczyłem przewodniczącemu wspomniany wyżej bilet więzienny Kowalskiego z adnotacją o osadzeniu w więzieniu na mocy dezycji komitetu wykonawczego sowietu z powodu oskarżenia o kontrrewolucję. Dodałem, że ani oskarżony, ani ja dotąd nie wiemy, o co ostatecznie Kowalski jest oskarżony: o kontrrewolucję, jak to opiewa bilet więzienny, czy też o napad na członków komitetu, groźby i usiłowanie ich pobicia, jak to było ogłoszone w „Włościaninie i Robotniku".

Zagadnienia tego narazie jednak nie rozstrzygnięto.

Na podstawie zeznań świadków ustalono, że robotnikom z warsztatów kolejowych potrącano z zarobków pewne kwoty na korzyść związku kolejowego, sowietu i wydziału gospodarstwa wiejskiego, w ogólnej wysokości 5%. Ponadto walne zebranie robotników uchwaliło ofiarować rodzinie zabitego robotnika Bałackiegio połowę jednodniowego zarobku wszystkich robotników, co komitet warsztatów z własnej inicjatywy podwoił i w ten sposób robotnikom potrącono jednodniowy zarobek w wysokości 45.000 rubli. Część robotników, dochodząca do jednej trzeciej ogółu, była z tego niezadowolona i zapadła nawet nowa uchwała o anulowaniu poprzedniej — na tej podstawie, że, występując przeciwko kapitalizmowi, nie można czynić kapitalistów z rodziny Bałackiego. Kowalski 8 lutego r. 1918 miał nadzieję na otrzymanie 275 rubli, a dostał tylko 170 rubli. To go oburzyło. Wielu kolegów Kowalskiego także szemrało z powodu potrąceń, zdaniem ich nadmiernych, co zrodziło podejrzenie przeciw komitetowi o niesumienność. Na tem tle zjawiło się podniecenie, kłótnia, gwizdek, jako sygnał do wstrzymania pracy i zwołane zostało walne zebranie robotników. Najbardziej gorącymi przeciwnikami nadmiernych potrąceń byli na owem zebraniu Kowalski, Zienkiewicz i Degel. Kowalski nietylko wymyślał, lecz żądał nawet dostarczenia do warsztatów samochodu ciężarowego, aby można było udać się do sowietu ze skargą na czynności komitetu. Wreszcie Kowalski pochwycił karabin i zamierzał nałożonym na karabin bagnetem zakłuć członka komitetu Abłamskiego, lecz, nie dotknąwszy go nawet, cofnął skierowany w brzuch bagnet i powiedział, że należy najpierw namazać bagnet tłustością, by snadniej wszedł w brzuch. Następnie Kowalski odłożył na miejsce karabin, wzięty z umieszczonej pod ścianą w stojakach broni czerwonej gwardji.

Epizod z karabinem Kowalski przedstawił inaczej.

Karabinu wcale nie brał, a tylko wskazał na stojącą pod ścianą broń i oświadczył, że należałoby wetknąć bagnety w brzuchy członków nieprawidłowo urzędującego komitetu.

Jeden z przesłuchanych świadków, niejaki Romańcow, z początku usiłował zwalić całą winę na trzech robotników Polaków — Kowalskiego, Woińskiego i Zienkiewicza, jako głównych prowodyrów całego zajścia. Na ich okrzyki „bij" do świadka i pozostałych członków komitetu robotnicy zbliżali się z podniesionymi kułakami. Postawa ich była groźna. Kowalski dał gwizdek, jako sygnał do wstrzymania pracy.

Ostatnie wyrazy wywołały burzę.

Mocno wzburzony Kowalski zerwał się z siedzenia i począł krzyczeć, że

on nie dawał gwizdka, że niechaj Romańcow przysięgnie, że Romańcow zełgał i t. p. Przewodniczący uspokaja Kowalskiego, który wreszcie siada, gdy Romańcow nieśmiało oświadcza, że nie obstaje, iżby gwizdek dał Kowalski, a tylko opowiadali mu o tem jacyś robotnicy. To oświadczenie Romańcowa wywołało okrzyki publiczności pod adresem Romańcowa: „a więc zełgałeś!"

Zaraz potem przewodniczący Grosman zbliżył się do mnie, szeptem zamienił ze mną kilkanaście słów i oddalił się z sali, co nie wstrzymało dalszego badania Romańcowa, w nieobecności przewodniczącego. Po powrocie przewodniczącego wystąpiłem z powodu wspomnianych wyżej szeptów jego ze mną z następującem oświadczeniem:

— Przewodniczący zapytał mnie wtedy, czy nie nadużywam prawa obcowania z oskarżonym. Na moje zdziwienie z powodu takiego pytania przewodniczący poprawił się, że pragnął być poinformowany, czy obcowanie obrońcy z oskarżonym w czasie rozprawy sądowej było dopuszczalne według dawnych przepisów. Na moją twierdzącą odpowiedź przewodniczący zauważył, iż będą przez niego zastosowane przeciwko mnie odpowiednie środki, jeżeli postawiłem sobie za cel dyskredytowanie trybunału, na co moje dotychczasowe postępowanie zakrawa. Uważając takie odezwanie się przewodniczącego za conajmniej niewłaściwe, uchyliłem się od dalszej z nim rozmowy, obecnie zaś wszystko to przytaczam i oznajmiam, iż prawo moje do obcowania z oskarżonym nie może ulegać wątpliwości. Jeżeli zaś zapytanie w tej mierze przewodniczącego było wywołane zachowaniem się Kowalskiego, to potępiając jego porywczość, wyjaśniam, iż nie mam możności powstrzymać Kowalskiego, którego nerwowość jest zrozumiała, gdy się zważy, że Kowalski trzy lata spędził na froncie w okopach, otrzymał 18 ran i po przybyciu z frontu w październiku roku 1917 już w lutym roku 1918 został osadzony w więzieniu, gdzie cierpiał na bezsenność i doszedł do takiego stanu, iż mówiąc, trzęsie się jak galareta. Nie obrałem sobie za cel dyskredytowania trybunałów rewolucyjnych na tej rozprawie sądowej, na którą przybyłem dla obrony obywatela polskiego. Lecz ta właśnie obrona zmusza mnie do podkreślania błędów trybunału, które odbiły się na skórze mego ziomka. Wobec tego zakładam protest przeciwko prywatnemu zwracaniu do mnie przewodniczącego, przytem w tonie pogróżki.

Przewodniczący zaczął się tłumaczyć, twierdząc, iż o pogróżkach nie było mowy, chociaż on, przewodniczący, widzi, że stosunek pewnych osób do trybunału rewolucyjnego nie jest taki, jakim być powinien według jego, przewodniczącego, rozumienia; że błędy trybunał może popełniać wskutek niedoświadczenia.

Replikując przewodniczącemu, nadmieniłem, że jeżeli ktoś z publiczności nienależycie się zachowywał, to trzeba było przewodniczącemu do tej osoby się zwrócić. Na tem kwestja ta została wyczerpana. Muszę jednak zaznaczyć, że wzmianka moja o pogróżkach nie była bezpodstawna, gdyż, jak mnie poinformowano, przewodniczący po wyjściu z sali telefonicznie uprzedził komitet wykonawczy sowietu, aby miano w pogotowiu oddział czerwonej gwardji, który może wypadnie wezwać do trybunału...

Wobec aluzji świadka Romańcowa, iż buntownicza akcja przeciw komitetowi warsztatów była dziełem robotników Polaków — Kowalskiego,

Zienkiewicza i Woińskiego, zapomocą właściwych pytań, zadanych świadkom, wyjaśniłem, że Zienkiewicz, Woiński i ostatn oskarżony Degel nie są Polakami i za Polaków wcale się nie uważają.

Jakby w odpowiedzi na to Romańcow w dalszych zeznaniach ni z tego ni z owego wypalił, że Kowalskiego również zupełnie nie uważa za Polaka, ponieważ Kowalski mieszka w Rosji, oddzielnej Polski niema, jest zaś tylko jedna niepodzielna Rosja.

Zeznania świadków wogóle nie dały materjału obciążającego Kowalskiego i jego towarzyszy.

Po ukończeniu postępowania dowodowego z publiczności wyszedł niejaki obywatel Nabatow i wystąpił z przemową oskarżycielską, jako „oskarżyciel od warsztatów kolejowych". Dobrowolny ten prokurator w obszernem przemówieniu wyłuszczył znaną mu osobiście, a nie ustaloną w postępowaniu dowodowem, historję stopniowo układających się stosunków w warsztatach między etatowymi (więcej uprzywilejowanymi) robotnikami, zarabiającemi do 800 rubli miesięcznie, a pozostałymi, pracującemi na dniówkę, lekko napomknął o słownem znieważeniu go przez Kowalskiego i doszedł do wniosku, że Kowalski i reszta oskarżonych, — to właśnie kontrrewolucja, pragnąca przywrócić na tron Mikołaja drugiego.

Nabatowowi niezręcznie było dokładnie opowiedzieć, na czem polegała obraza go przez Kowalskiego. Jakiem się po sprawie już dowiedział, obraza ta była właściwem podłożej całej sprawy Kowalskiego. Nabatow był komisarzem i miejscową grubą rybą sowiecką. W czasie tumultu, jaki powstał, gdy na gwizdek zebrali się robotnicy, podniecony Kowalski zwrócił swój gniew w stronę Nabatowa, jako komisarza i członka komitetu warsztatów, uważając Nabatowa za jednego z winowajców skrzywdzenia Kowalskiego przy wypłacie mu poborów. Kowalski podobno schwycił Nabatowa za pierś i potrząsając nim wykrzykiwał: „dawniej rządził wami monarcha, a teraz ten parch" („prieżdie prawił wami monarch, a tiepier etot parch"). Nabatow był jednym z rosyjskich emigrantów, którzy po wybuchu rewolucji w Rosji przybyli do Władywostoku przez Pacyfik z Ameryki. „Nabatow" — nie było to podobno jego prawdziwe nazwisko.

Po mowie Nabatowa zwróciłem uwagę trybunału, że ten obywatel występował jednocześnie w rolach oskarżyciela, świadka i pokrzywdzonego.

Następnie mówił „oskarżyciel z urzędu", niejaki Badasz. Ten w działaniach oskarżonych nie znalazł cech kontrewolucji, a tylko nienależyte zachowanie się w stosunku do kolegów.

Ja zacząłem przemówienie od poruszonej przez przewodniczącego kwestji dyskredytowania trybunałów rewolucyjnych.

— Jeżeli chciałbym to czynić, — mówiłem, — to wybrałbym najbardziej celową drogę — zabrania głosu w prasie i wystąpienia z odczytami publicznemi (nawiasem mówiąc, odczyty o trybunałach rewolucyjnych miałem w Charbinie i we Władywostoku). Poddawać zaś krytyce działania trybunału, wskutek których ucierpiał Kowalski, nietylko jest prawem, lecz i obowiązkiem obrońcy. Trybunał rewolucyjny nie może być poza krytyką i kontrolą społeczeństwa, zwłaszcza gdy materjał do krytyki sam się narzuca, jak to jest w sprawie Kowalskiego. Wszakże przedewszystkiem trudno mi określić, jakie właściwie oskarżenie mam odpierać, gdy nie zdo-

łałem się dowiedzieć ostatecznie, co za przestępstwa zarzucono Kowalskiemu. Jakkolwiek bowiem bardzo zdziwiło trybunał oświadczenie Kowalskiego, że według adnotacji na bilecie więziennym jest on oskarżony o kontrrewolucję, lecz przecież adnotację tę uczyniono na podstawie treści uchwały komitetu wykonawczego sowietu, a jeden z oskarżycieli znalazł w sprawie właśnie kontrrewolucję. Z drugiej strony w oficjalnem obwieszczeniu o terminie sprawy jest mowa tylko o napadzie, pogróżkach i usiłowaniu pobicia. Jeżeli zaś Kowalski z kolegami oskarżony jest jedynie o napad, pogróżki i usiłowanie pobicia, to sprawa nie wchodzi w zakres kompetencji trybunału rewolucyjnego, bo według dekretów władzy sowieckiej do właściwości trybunałów rewolucyjnych należą sprawy o sabotaż, spekulację i kontrrewolucję. Inną jest rzeczą, iż trybunały nie słuchają tych dekretów, rozszerzając swą właściwość na sprawy cywilne i nawet rozwodowe.

Świadek-oskarżyciel Nabatow chciał zrobić z Kowalskiego coś w rodzaju głowy spisku kontrrewolucyjnego. Kowalski, Polak, syn narodu, który szczególniej ucierpiał wskutek zbrodni caratu, ma być niezwykle zainteresowanym w powrocie na tron cara! Kowalski ubrany dotąd w tę żołnierską bluzę, w której przybył z frontu, właściciel pary dziurawych butów, okrywających w tej chwili jego nogi, oraz do niedawna posiadacz spacerującej w jego ciele kuli niemieckiej, która opuściła swe locum, gdy niedość zagojona rana otworzyła się, Kowalski, który nabył na wojnie 18 ran i utratę sił młodych i zdrowia, naturalnie oburzył się wobec niepojętego dla niego dotąd potrącenia z poborów, wskutek którego zamiast należnych 275 rubli, otrzymał tylko 170 rubli. Z tej zaś sumy przy władywostockiej drożyźnie wyżyć jest nader trudno. Oburzenie Kowalskiego udzieliło się i jego towarzyszom. Zwołano walne zebranie i „kontrrewolucjonista“ Kowalski zażądał zwrócenia się ze skargą. Dokąd? Do sowietu! Nie było tu więc żadnej kontrrewolucji, lecz zwykłe nieporozumienie wśród pracowników warsztatowych, może wzajemne wymysły i słowne pogróżki, za które w najgorszym razie możnaby ukarać Kowalskiego kilkudniowym aresztem. Ale nieobecni świadkowie, których zeznania odczytano, i obecny świadek Romańcow, oskarżają Kowalskiego jeszcze o to, że chciał zakłuć bagnetem Abłamskiego. Świadek Romańcow wykazał, jak nie można ufać martwym, papierowym zeznaniom świadków, niewiadomo komu i w jakich warunkach złożonych. Co się stało z zeznaniami Romańcowa, gdy przeszły ogień pytań krzyżowych? Jak zmieniły się do niepoznania. Wszak Romańcow, gdy mu to było dogodne, zaliczył Ukraińca Zienkiewicza do narodowości polskiej, a gdy jego politycznemu światopoglądowi, tak przypominającemu zapatrywania carskich żandarmów, więcej odpowiadało co innego, pozbawił warszawiaka, Polaka z krwi i kości, robotnika Kowalskiego, jego narodowości polskiej. Wszak Romańcow najpierw kategorycznie twierdził, że gwizdek celem zatrzymania pracy dał Kowalski, a potem od twierdzenia tego odstąpił. I to wszystko udało się wyjaśnić dzięki tylko osobistemu przesłuchaniu świadka na rozprawie sądowej. Tak samo się ma sprawa z niesprawdzonemi zeznaniami świadków, obciążających Kowalskiego, co do usiłowania, czy też chęci zakłucia Abłamskiego. Wierzyć można i trzeba nie tym zeznaniom, lecz wyjaśnieniom Kowalskiego. Przecież taki niezrównoważony i nerwowy człowiek, gdy już skierował bagnet



Na stacji Tajszet na Syberji w r. 1917. Zesłańcy polityczni, Polacy i Rosjanie, wyzwoleni przez wybuch rew. ros. xx — M. Poznański — współredaktor „Sybiraka", członek Zarz. Okręg. Warsz. Zw. Sybiraków. x — Inż. J. Szweykowski — członek Okr. Warsz. Zw. Sybiraków.

Z martyrologji Sybiraków



Domicela Pawłowska.
(Do art. na str. 19).

(Do art. na str. 19).



Józef Tomaszewski.
(Do art. na str. 20).



Prezyd. Zarządu Główn. Zw. Młodzieży z Dal. Wschodu. Siedzą od lewej kol. kol. J. Skąpska — v.-prez., J. Strzałkowski — prezes, J. Celica — skarb.; stoją: W. Połubojarinow, S. Bielewicz, B. Kotyński — członkowie prezyd.

w brzuch Abłamskiego, to z pewnością byłby ten bagnet w brzuch wepchnął.

I oto za swoją porywczość, za kłótnię i wymysły, robotnik, okryty ranami żołnierz, kawaler w boju zdobytych krzyżów św. Jerzego, z łaski trybunału rewolucyjnego przesiedział w więzieniu, w zupełnej nieświadomości co do swej sprawy, w ciągu całego miesiąca. Jeżeli trybunał nie życzy sobie jeszcze jednego zdyskredytowania się, to musi uniewinnić Kowalskiego, a w każdym razie zwolnić go z więzienia.

Rzęsiste i przeciągłe oklaski publiczności były odpowiedzią na moje przemówienie. Klaskali i komuniści, ci sami, którzy tylko co oklaskiwali mowy oskarżycieli.

Po mnie znalazło się wśród publiczności jeszcze dwóch obrońców.

Pierwszym z nich był Polak, Władysław Wąsik, socjalista-rewolucjonista lewicowiec, robotnik-metalowiec, członek komitetu wykonawczego miejscowego sowietu. Mimo swej przynależności do partji rosyjskiej i swego wysokiego stanowiska w organie władzy sowieckiej, Wąsik często szedł za głosem wewnętrznym, może podświadomym, i działał w obronie tego, co polskie. Powoławszy się na moją mowę, a częściowo ją powtórzywszy, Wąsik oświadczył, iż niedopuszczalne jest, aby robotnicy w znajdującem się w ich dyspozycji więzieniu męczyli swego brata — robotnika; że w więzieniach trzeba osadzić tych kapitalistów — kontrrewolucjonistów, którzy bujają na wolności.

Ostatnim obrońcą był wybitny komunista i działacz miejscowy, Ajzyk Abramow. Ten nietyle mówił o samej sprawie, ile chciał zatrzeć poruszone w toku rozprawy momenty narodowościowe i wysunąć interes klasowy, jako wyższy od narodowego. Mówił on, iż jemu, żydowi, który, będąc w katordze, oddał najlepsze swe lata za dobro Rosji, gorzko jest słyszeć, gdy w nieporozumieniach między robotnikami, pragnie się upatrywać, jak to uczynił w swem zeznaniu św. Romańcow, jakiś wrogi ruch jednej narodowości przeciw drugiej.

Trybunał rewolucyjny udał się na naradę, która trwała długo, i wreszcie ogłosił wyrok, na którego mocy uznał wszystkich oskarżonych za winnych kontrrewolucji i skazał ich na publiczną naganę, pozatem zaś postanowił zwolnić Kowalskiego z więzienia i zarządzić wypłacenie mu za cały czas, spędzony w więzieniu, tego wynagrodzenia, które za tenże okres czasu należałoby mu się za pracę w warsztatach kolejowych.

Tak oryginalne i pomyślne ukończenie sprawy Kowalskiego przypisać należy poniekąd pewnej wówczas słabości bolszewików we Władywostoku, gdzie w zatoce już stały okręty wojenne japońskie, angielskie, amerykańskie, oraz pewnym osobistym obawom członków trybunału. W czasie bowiem przewodu sądowego z pośród publiczności kilkakrotnie rozlegały się okrzyki w rodzaju: „nie macie prawa sądzić Polaka, niech sądzi polski sąd" i t. p. Gdy zaś trybunał udał się na naradę, podniecony Kowalski dość gromkim głosem zapewniał otaczającą go grupę współczujących z nim rodaków: „jeżeli mnie nie wypuszczą jeszcze dzisiaj z więzienia i nie zapłacą za cały czas, to zaraz tu w tym sądzie, jak pragnę raju, rozbiję mordę temu Grosmanowi". Mając dobrze zorganizowany wywiad, naradzający się zespół trybunału został poinformowany o zamia-

rach Kowalskiego i niewątpliwie uląkł się skandalu na pierwszem posiedzeniu trybunału.

Jak mi mówiono, Kowalski faktycznie otrzymał przysądzone mu wynagrodzenie i udał się do kraju. Od owego procesu nigdy więcej z Kowalskim nie spotkałem się.

W czasie narady trybunału rewolucyjnego nie biorący w niej udziału przewodniczący komisji śledczej trybunału, Nowak-Wasilewski, zbliżył się do mnie i oświadczył mi: „po wszystkiem, co pan tutaj mówił, wstyd mi doprawdy, iż tak można było prowadzić w trybunale sprawę; wstyd mi niezmiernie, iż zgodziłem się prowadzić robotę, która okazała się tak spartolona. Ale obrona pańska (powyżej przytoczyłem z niej, oczywiście, tylko fragmenty) wiele mnie nauczyła i wywołała niezłomne postanowienie porzucenia tej pracy".

— Cieszy mnie to bardzo, — odparłem, — lecz żałuję, iż pan wcześniej nie zorjentował się.

Skruszony amator - sędzia śledczy zapowiedzi swej dotrzymał. W numerze 3506 z dnia 24 marca roku 1918 gazety „Daliokaja Okraina" wydrukowano następujący list do redakcji:

„Obywatelu Redaktorze! Upraszam o pomieszczenie w gazecie pańskiej następującego mego oświadczenia, podanego do prezydjum komitetu wykonawczego władywostockiego sowietu deputatów robotniczych i żołnierskich w dniu 23 marca 1918 r.: W pierwszych dniach marca złożyłem oświadczenie o zrzeczeniu się przez mnie stanowiska prezesa komisji śledczej trybunału rewolucyjnego, dotąd jednak od prezydjum odpowiedzi nie otrzymałem. Będąc chorym i nie widząc poparcia lub pomocy w mej pracy ze strony prezydjum, a również ze strony członków trybunału, których w ciągu półtora miesiąca istnienia trybunału rewolucyjnego nawet nie spotykałem, zmuszony jestem zrzec się swych pełnomocnictw i proszę od dnia dzisiejszego, to jest od 23 marca, nie uważać mnie za prezesa komisji śledczej trybunału rewolucyjnego. W. Nowak-Wasilewski".

Nie mam komentarzy do treści listu Nowaka-Wasilewskiego, nie znając stosunków wewnętrznych trybunału władywostockiego, sam jednak fakt ogłoszenia podobnego pisma w gazecie o kierunku antybolszewickim (eserowskim) był wielce znamienny.

Nowak-Wasilewski podobno był studentem jednego z wyższych zakładów naukowych w Petersburgu i podobno był przez czas jakiś więziony za należenie do partji socjalistów-rewolucjonistów.

Dane o procesie Kowalskiego obecnie czerpałem z notatek własnych oraz z obszernego sprawozdania o przebiegu procesu, ogłoszonego w powołanej gazecie w numerach 3504, 3507 i 3508 z 24, 28 i 29 marca roku 1918.

Z Martyrologii Sybiraków

Pawłowska Domicela, z domu Rothe, pseudonim „Klara"

Urodziła się w Łodzi w r. 1878. Po ukończeniu początkowej szkoły, będąc córką rzemieślnika, zarobki którego z trudnością wystarczały na utrzymanie rodziny składającej się z 6 osób, już w 14 roku życia zmuszona była wziąć się do pracy wstępując do większej pracowni krawieckiej (modniarskiej). W r. 1905, sympatyzując z P. P. S., została czynnym jej członkiem. Po rozłamie, jaki miał miejsce w listopadzie 1906 r., aż do momentu aresztowania, t. j. do dn. 17 stycznia 1907 r. pozostawała w szeregach bojowej organizacji Frakcji rewolucyjnej P. P. S. Pełniąc funkcje „technikarki" pod przybranym pseudonimem „Klara", spełniała różnorodne zadania, a m. in. dostarczała broń do przedsiębranych bojowych akcyj i przechowywała broń u siebie. Znajdując się pod obserwacją wywiadu politycznego, w chwili mającego odejść z dworca pociągu do Lublina dokąd zmierzała, została aresztowana w wagonie przez stacyjnego żandarma, będącego w asyście szpicli. W chwili aresztu miała przy sobie: 3 bomby, 2 granaty, blankiety paszportów oraz kilka metrów lontu i kapsle z rtęcią. Wprost z wagonu zabrano ją do „ochrany" przy ratuszu w Warszawie, skąd po paru dniach na „Serbję" przy ulicy Pawiej, a następnie do Cytadeli (X pawilon). Wyrokiem Wojennego Sądu Okręgowego w Warszawie w dn. 14 lipca 1907 r. została skazana na 5 lat ciężkich robót (katorgę), którą odbyła w różnych miejscowościach, a mianowicie: przez 2 lata — w Łomżyńskim więzieniu, resztę zaś terminu w Malcewskim i Akatujewskim więzieniach na Syberji. Z chwilą ukończenia terminu odsiadywania kary więziennej, została zesłana na osiedlenie do wsi Szygajewo, gminy Posolsk, powiatu Selengińskiego, okręgu Zabajkalskiego. Na zesłaniu pozostawała od 1911 r, do 1924 r., w którym powróciła do kraju [1]).

WSPÓŁCZESNE NOTATKI PRASOWE O ARESZTOWANIU:

„Kurjer Warszawski", Nr. 19 z dnia 19.I.1907 r. Dodatek poranny.

„PIĘĆ BOMB". Wczoraj o godzinie 4-ej po południu na dworu nadwiślańskim policja tajna wespół z żandarmerją kolejową uczyniły sensacyjne odkrycie.
Oto pociągiem Kowelskim do Lublina, odjechać miała pewna średnich lat kobieta, którą śledzili już ajenci wydziału ochrany.

---

[1]) Krzyż Niepodległości z mieczami otrzymała w m. grudniu 1932 r. Jest członkiem Okręgu Warszawskiego Związku Sybiraków od chwili jego powstania.

Kiedy podoficer żandarmerji wezwał ją do osobistej rewizji, znaleziono przy pasażerce pod sukniami przytwierdzone na opaskach płóciennych 4 bomby, piątą zaś taką samą ukrytą w mufce.

Według opinji wezwanych saperów rzeczoznawców, wszystkie te bomby ważące po 6 funtów napełnione są melinitem. Pasażerkę po odebraniu jej pięciu bomb uwięziono i pod silną eskortą odwieziono do więzienia. Bomby zabrali saperzy w celu ich ekspertyzy.

„Kurjer Warszawski", Nr. 21 z dnia 21.I.1907 r. Wydanie wieczorne.

„ECHA ARESZTOWANIA". W uzupełnieniu naszej wiadomości zamieszczonej w sobotnim numerze porannym o aresztowaniu na stacji Warszawa Kowelska w wagonie podróżnej z pięciu bombami, „Warszawskij Dniewnik" dodaje, że bomby były napełnione ale nie miały lontów.

Kobieta była młodą przystojną panienką. Podała się za mieszkankę Łodzi Dominikę Rote.

Bomby te miała ukryte: jedną w kieszeni palta, drugą w mufce a resztę w torebkach pod suknią. Prócz tego, znaleziono przy niej pewną liczbę kapsli z rtęcią i sznur lontowy.

Józef Tomaszewski

Urodził się w Suwałkach. Mając 16 lat, po ukończeniu szkoły powszechnej, wstąpił w szeregi P. P. S., zostając wkrótce członkiem Wydziału Bojowego.

Jednym z jego poważniejszych wyczynów bojowych było urządzenie w dn. 4 marca 1906 r. o godz. 9 w. zbrojnego napadu na więzienie w Suwałkach i oswobodzenie więźniów politycznych. Akcja była wykonana prędko i dokładnie, według zgóry określonego planu.

W roku 1907 na wiosnę został wysłany przez partję do Warszawy, gdzie było większe pole do pracy. W Suwałkach w tym czasie jeden z członków partji załamał się i w śledztwie wydał niektóre tajemnice partyjne. W związku z powyższem, na zlecenie żandarmerji z Suwałk, w dn. 3 maja 1908 r. J. Tomaszewski został aresztowany w Warszawie i osadzony w X pawilonie w Cytadeli.

Po kilku miesiącach wywieziono go do Suwałk, gdzie już byli aresztowani wspólnicy jego w sprawie: brat jego Bronisław, Wł. Jaszczołt, student oraz wielu innych.

Ponieważ w roku 1906 zaprowadzony został t. zw. stan wojenny, sprawa została skierowana do sądu wojennego w Wilnie. Uniknęli śmierci dlatego tylko, że w czasie najścia na więzienie nie było użytku z broni, i dlatego sąd wojskowy przekazał sprawą sądowi okręgowemu w Suwałkach.

Prokurator sądu okr. w Suwałkach Chołszczewnikow, rozdzielił sprawę na dwie części i w rezultacie „wspólnicy sprawy" osądzeni byli przez II wydział karny Izby Sąd. Warszawskiej za należenie do Bojowej organizacji. Wyrok brzmiał następująco: osiedlenie na Syberji z pozbawieniem praw — na zasadzie art. 102 cz. 2, oraz przez sąd okręgowy w Suwałkach za oswobodzenie więźniów z więzienia, wyrok: po 10 lat katorgi

każdemu, na zasadzie art. 308 i 13. Ponieważ Tomaszewski i brat jego byli wówczas niepełnoletni, dostali po 6 lat i 8 mies. katorgi. Obrona spoczywała w rękach adwokatów: Sokołowa, Kiereńskiego i Bułata — z Piotrogrodu, Makowskiego Wacława z Warszawy oraz obr. miejscowych z Suwałk.

Po uprawomocnieniu się wyroku, został okuty w kajdany (nosił je w ciągu 2-ch lat) i wysłany do Warszawy do więzienia w Mokotowie. W roku 1912 zmarli: brat Józefa Tomaszewskiego, Bronisław, w więzieniu w Pskowie, wspomniany student Jaszczołt — w Jarosławiu. Józef Tomaszewski zaś po sześciu latach więzienia, w grudniu 1913 r. został osiedlony na Syberji w Tasiejewie, Jenisiejskiej gub.

Wolnym poczuł się Józef Tomaszewski dopiero w r. 1917 po wybuchu rewolucji. Od kwietnia do końca roku 1917 był w Charkowie, biorąc czynny udział w organizacjach niepodległościowych.

Na początku roku 1918 został delegowany, przez instytucję w której pracował, na Daleki Wschód w sprawach służbowych.

W roku 1920 wstąpił do formacji wojskowej w Aleksiejewsku nad Amurem, utworzonej przez por. Zajdla i w tymże roku drogą okrężną, Władywostok — Triest, powrócił do kraju.

W latach 1921 — 1924 był w Suwałkach. Pracował jako kierownik spółdzielni robotniczej, społecznie zaś — w związku Strzeleckim, którego dłuższy czas był prezesem.

Od roku 1925 stale mieszka w Warszawie. W roku 1929 zorganizował V obwód B. B. W. R. i pewien czas był jego prezesem.

Od szeregu lat jest czynnym członkiem Związku Sybiraków, ostatnio zajmując stanowisko członka Komisji Rewizyjnej Okr. Warszawskiego.

Z życia Organizacji

Stanisław Bałdysz

Niedomagania w naszych organizacjach

Rozpoczęta w Nr. 2 „Sybiraka" interesująca dyskusja na temat pracy organizacyjnej (art. kol. Baldwina-Ramułta), narzuciła mi szereg uwag, z któremi chciałbym się z Kolegami podzielić. Chciałbym w ten sposób może zapoczątkować dyskusję, która, być może, usunie cały szereg niedomówień, jakie na tym tle istnieją.

Przedewszystkiem uważam, że główną przyczyną niedomagań w naszej strukturze organizacyjnej jest wciskanie się do Zarządów osób, które zgóry obliczają sobie zapewnienie specjalnych przywilejów, uznania władzy przełożonej lub miejscowych czynników społecznych, albo też osiągnięcie dla siebie korzyści osobistych. Takie typy wprost unikają tych organizacyj, od których, według ich obliczeń zgóry, nie osiągną czegoś dla siebie. Są zjawiska takie, że w Okręgu jest wielu ludzi zdolnych do pracy organizacyjnej, lecz niestety Zarząd danego Okręgu nie jest oparty o jakiś „filar", gdyż na jego czele niema tak zwanej miejscowej „figury" urzędowej, do której możnaby było się garnąć z nadzieją uzyskania jakiejś lepszej posadki, awansu, orderu lub też innych uznań i korzyści osobistych. W takich wypadkach i przy takiej obsadzie Zarządu praca nie ruszy się z miejsca i nie pomogą tak zwane dobre chęci, ani też najlepiej opracowane programy i podział pracy.

Jest jeszcze wielu Sybiraków, którzy do organizacji naszej nie należą. Pytani o powody, dlaczego nie należą, odpowiadają, że Związek nic im nie da, gdyż nie widzą na czele Związku wpływowej osoby, któraby im mogła ewentualnie zapewnić jakiekolwiek korzyści osobiste, a niejeden wprost powiada, poco ma należeć do organizacji, wszak już dopiął wszystkiego i niczego w życiu więcej nie spodziewa się, ma ordery, osiągnął i bez Związku dość wysoki stopień w hierarchji urzędniczej, czy innej — zawodowej.

Są jeszcze coprawda w naszych organizacjach Koledzy, którzy inaczej zapatrują się na przejawy życia społecznego, zdają sobie sprawę z roli swojej w Związku i rozumieją dobrze swój obowiązek w stosunku do organizacji i podchodzą do tych zagadnień bardziej bezpośrednio i bardziej ideowo, lecz niestety, pracując na terenie Związku z osobami szukającymi wyłącznie zaspokojenia swych materjalnych wymagań, zniechęcają się do pracy i w ten sposób pozbawiają organizację możliwości rozwoju.

Jeżeliby każdy z nas w swojej pracy związkowej dążył do wspólnego celu i pracował tylko dla dobra organizacji i pożytku społecznego, odrzucając osobiste korzyści, organizacja niewątpliwie będzie rozwijać się i nie będziemy mieli wypadków występywania członków z organizacji, nie będziemy mieli narzekań, że okręg nic nie robi, no i nie będziemy uskarżać się na brak zainteresowania się członków sprawami naszej organizacji.

Doprowadzenie do takiego stanu prac winno być naszym zadaniem i celem. Jeśli do tego doprowadzimy, to będziemy mogli śmiało patrzeć na przyszłość organizacji i z dumą na każdym kroku stwierdzać przynależność do niej.

Nie ulega wątpliwości, że okręg we władzach którego będą ludzie uczciwi, chętni do pracy, którzy pracę rozwiną, nie myśląc o osobistych korzyściach, zyskają dla siebie uznanie u wyższych władz organizacyjnych i będą w danej miejscowości czynnikiem społecznym o dużej wartości i wielkiem poważaniu.

Niezupełnie zdrowem zjawiskiem w naszej organizacji jest sprawa pozostawiania w zarządach z roku na rok tych samych władz. W niektórych okręgach praktykuje się tak: zadowoleni, że ktoś dobrze w Zarządzie się spisuje w pracy, idą niekiedy tak daleko, że z daną osobą wiążą wprost na stałe życie organizacyjne danego Związku. Zmian nie lubią. Ale tu nie trzeba zapominać o tem, że Związek jest jakby szkołą życia społecznego, że naszym obowiązkiem jest powoływać corazto nowych ludzi do władz, wyszukiwać wśród członków nowe siły twórcze, szukać dla siebie godnych zastępców. I trzeba zawsze o tem pamiętać, by rok rocznie dobierać sobie nowych ludzi, którzyby pracę potrafili zawsze prowadzić nadal.

Trafiają się jeszcze zjawiska i takie, że w danym okręgu jest dużo chętnych i zdolnych do pracy, lecz niestety na Walnem Zebraniu, niechcąc wprost robić przykrości staremu Zarządowi, wybierają ten sam Zarząd przez aklamację poraz trzeci lub czwarty. Gdzieindziej znów celowo do pracy nie dopuszcza się dzielnych jednostek, by nie przeszkodziły im spokojnie spać przez rok cały. Takich przykładów możnaby odtworzyć mnóstwo. Są to zwykłe rzeczy w życiu organizacyjnem, lecz z niemi jednak trzeba walczyć i dla dobra organizacji trzeba je naprawiać.

Okólniki

FEDERACJA POLSKICH ZWIĄZKÓW
OBROŃCÓW OJCZYZNY
ZARZĄD GŁÓWNY.

Warszawa, Nowy Świat 35 m. 5, tel. 5.37-40.
L. 2113/34.

Warszawa, w listopadzie 1934 r.

J. W. Pan Prezes Zarządu Głównego Związku Sybiraków w/m.

Mimo wszelkich przeprowadzonych dotychczas prac na polu oświaty dla dorosłych, pomimo pracy oświatowej naszej armji, Polska posiada jeszcze ponad 6 miljonów dorosłych analfabetów. Świadczy to o tem, że w czasie 15-letniego własnego niepodległego bytu państwowego, społeczeństwo nie potrafiło zwalczyć ostatniej spuścizny niewoli na bardzo ważnym odcinku życia społecznego, nie umiejąc należycie zorganizować samopomocy społecznej dla zwalczenia analfabetyzmu dorosłych.

Prowadzona dotychczas walka z analfabetyzmem w drodze urządzania kursów nauki czytania dla dorosłych była niejednokrotnie paraliżowana przez fałszywy wstyd analfabetów, który kazał im trzymać się zdala od wszystkich tego rodzaju kursów. Obecnie szereg stowarzyszeń społecznych przystępuje do walki z analfabetyzmem wśród dorosłych drogą indywidualnego nauczania, t. j. w ten sposób, że umiejący czytać wyszuka sobie analfabetę i nauczy go indywidualnie umiejętności czytania. Pierwszy miesiąc likwidacji analfabetyzmu tą metodą rozpoczyna się w listopadzie r. b.

Zarząd Główny Federacji P. Z. O. O. doceniając w pełni powagę klęski z analfabetyzmu wśród dorosłych i interes państwowy związany z jego skutecznem zwalczaniem, zwraca się do wszystkich wojewódzkich i powiatowych zarządów Federacji o przystąpienie do zlikwidowania analfabetyzmu przedewszystkiem wśród członków organizacyj zrzeszonych w Federacji. Niech członków naszych organizacyj umiejący czytać uczą nieposiadających tej umiejętności. W roku przyszłym nie może być w naszych szeregach ani jednego analfabety.

Zwalczanie analfabetyzmu wśród własnych szeregów nie może jednak wyczerpać całości naszych prac na tym odcinku pracy dla Państwa w duchu naszej ideologji. Zwracamy się przeto z apelem: niech każdy federant - robotnik uczy czytania swego towarzysza pracy, niech pani domu uczy swą służącą, niech federant pracodawca uczy swego robotnika. O ile na przeszkodzie w zwalczaniu analfabetyzmu stoi fałszywy wstyd, niech do walki z nim przystępują osoby, stojące najbliżej analfabety.

Równocześnie polecamy zarządom powiatowym i wojewódzkim zorganizowanie dla przeprowadzenia akcji zwalczania analfabetyzmu wydziałów przewidzianych w § 8 pkt. 9 statutu Federacji P. Z. O. O.

Gdyby już istniały zorganizowane w myśl § 8 statutu wydziały dla prowadzenia pracy oświatowo-kulturalnej, należy im również powierzyć pracę zwalczania analfabetyzmu. Zarząd Główny Federacji oczekuje sprawozdań z tej akcji w kwietniu 1935 roku.

Dla zapoczątkowania akcji Zarząd Główny Federacji P. Z. O. O. zakupi 100 egzemplarzy dla starszych (nauki czytania) i roześle w stosunku procentowym poszczególnym zarządom wojewódzkim. Zarząd Główny będzie pośredniczył przy nabywaniu dalszych elementarzy dla zarządów wojewódzkińch w cenie po 20 gr. za 1 egzemplarz.

Sekretarz Generalny *(—) Jan Walewski,* Poseł na Sejm.

O groby żołnierzy — sybiraków

Gabinet Ministra Spraw Wojskowych, na skutek prośby Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zwrócił się do Zarządu Głównego Związku Sybiraków o zebranie i nadesłanie danych co do ilości i miejsca położenia grobów żołnierzy b. V. Dywizji Syberyjskiej, którzy polegli lub zmarli i zostali pochowani na terenie Rosji Sowieckiej. Dane te są niezbędne celem uporządkowania cmentarzy i grobów żołnierzy polskich, pochowanych na terenie Z. S. R. R.

W związku z powyższem Zarząd Główny wzywa wszystkie Zarządy Okręgowe, oraz wszystkich Sybiraków do zebrania i nadesłania informacji o wszystkich poległych i pochowanych na terenie Z. S. R. R. naszych kolegach — żołnierzach b. V. Dywizji Syberyjskiej.

Informacje należy nadsyłać możliwie najrychlej do Zarządu Głównego Związku Sybiraków. Pożądane jest aby informacje zawierały następujące dane:

1. imię i nazwisko,
2. wyznanie,
3. wiek (w chwili pochowania),

4. szarża i oddział macierzysty (pułk, baon lub dyon, kompanja, baterja lub szwadron),
5. poległ lub zmarł w jakich okolicznościach, gdzie i kiedy,
6. gdzie i jak pochowany (w mogile zbiorowej, czy grobie pojedyńczym, w jakiej miejscowości i na jakim cmentarzu),
7. kiedy pochowany (w przybliżeniu),
8. kto udzielił informacji (imię i nazwisko, adres, były przydział i szarża w V. Dywizji Syberyjskiej).

Zarząd Główny Związku Sybiraków liczy, że wszyscy, posiadający jakiekolwiek informacje, zechcą wypełnić swój obowiązek w stosunku do zmarłych i poległych ko-

Z koleżeńskiem pozdrowieniem

Prezes *(—) H. Suchenek-Suchecki.*

Stosunki na terenie Charbina

(Odczyt w Związku Sybiraków)

W dniu 28.XI.1934 r. w lokalu Związku Sybiraków przy ulicy Wspólnej 37, w obecności przedstawicieli Zarządu Głównego Zw. Sybiraków, Związku Młodzieży z Dal. Wschodu oraz licznych gości, p. vice-konsul R. P. w Charbinie, Stefan Szallay, wygłosił odczyt p. t. „Stosunki na terenie Charbina".

Prelegent omówił obecną sytuację w Mandżurji, stosunki ludnościowe, rozwój kulturalnego życia stowarzyszeń i organizacyj, kolonji polskiej, specjalną uwagę zwrócił na bolączki życia polskiego na terenie Charbina.

Dłużej zatrzymał się p. v.-konsul Szallay nad zagadnieniem ekonomicznem, rozważając możliwości polskiego eksportu do Mandżurji, zaznaczając, że na początku 1935 r. powstanie na terenie Charbina Bank Polsko-Azjatycki z kapitałem zakładowym 2,000,000 yen, który ogromnie ułatwi zadanie zarówno naszemu kupiectwu w kraju, jak i kupiectwu w Charbinie.

Odczyt, trwający przeszło godzinę, wywołał żywe zainteresowanie, wyrażające się w szeregu zapytań pod adresem prelegenta, na temat życia kolonji polskiej, polskiego gimnazjum, stowarzyszeń młodzieżowych etc.

Po wyjaśnieniach p. konsula, p. pułk. Lubodziecki w imieniu Zarządu Głównego Zw. Sybiraków oraz licznie zebranej publiczności w serdecznych słowach podziękował za ciekawą prelekcję.

KAŻDY CZŁONEK ZWIĄZKU SYBIRAKÓW, KAŻDY SYBIRAK WINIEN CZYTAĆ, PRENUMEROWAĆ I ROZPOWSZECHNIAĆ „S Y B I R A K A".

Ankieta Sekcji Historycznej

Sekcja Historyczna Związku Sybiraków, przystępując do gromadzenia dziejowych pamiątek związanych z martyrologją Polaków na Syberji, czynem zbrojnym Polaków na Syberji oraz z Syberją wogóle, prosi swych członków o dokładne wypełnienie niniejszej ankiety.

W ten sposób przyczynimy się do wydobycia na światło dzienne niejednej drogiej sercu każdego Polaka pamiątki, która stanie się przyczynkiem do pracy historycznej.

1. Imię i nazwisko.
2. Data i miejsce urodzenia.
3. Dokładny adres.
4. Zawód ew. z podaniem tytułu zawodowego. Stanowisko.
5. Wskutek czego znalazł (a) się Pan (i) na Syberji.
6. Czy brał (a) Pan (i) udział w życiu polskich organizacyj na Syberji.
   a) jakich,
   b) w jakim charakterze.
7. Jaki był cel organizacji.
8. Jaka była działalność organizacji i jej liczebność.
9. Przebieg Pana (i) działalności politycznej, społecznej, kulturalno-oświatowej, służby w oddziałach wojskowych, udział w bitwach, pobyt w więzieniach, obozach i t. p.
10. Czy posiada pan (i) jakieś drukowane lub pisane protokóły, wnioski, uchwały, odezwy, rachunki etc.
11. Czy próbował (a) Pan (i) opracowywać swoje wspomnienia z czasów pobytu na Syberji? Jeżeli tak, w jakim stadjum znajduje się Pana (i) praca? A jeżeli nie — to możeby Pan (i) zechciał (a) spróbować i tem samem wypełnić obowiązek jaki na Panu (i) ciąży jako na Sybiraku.
12. Czy posiada Pan (i) pamiętniki własne lub obce, gazety, fotografje, zbiory, pamiętniki, dokumenty i t. p. materjały, mające związek z Syberją?
13. Czy ogłaszał Pan (i) drukiem artykuły, broszury, książki dotyczące powyższych spraw, a jeżeli tak — gdzie i kiedy? i czy może je nam Pan (i) nadesłać?
14. Czy posiada Pan (i) jakieś ciekawe przeżycia związane z pobytem na Syberji, a nieobjęte powyższemi punktami ankiety?

Sekcja Historyczna prosi Sz. P. o ofiarowanie jej wyżej wspomnianych materjałów. Jeśli jednak stanowią one dla posiadaczy wartość rodzinną etc., to sekcja gwarantuje, że zwróci je w całości. — Adres: Związek Sybiraków — Sekcja Historyczna — Warszawa, ul. Wspólna 37.

Poszukiwanie zaginionych sybiraków

I. P. Adam Czurłowski, zam. we wsi Smigrany, poczta Soły prosi o podanie jakichkolwiek wiadomości o zaginionym bez wieści na Syberji synie *Mieczysławie Czurłowskim*, urodz. 1898 r., który w 1919 r. w Nowo-Nikołajewsku wstąpił do 4 komp. C. K. M. V. Dywizji Syberyjskiej. Wszelkie informacje prosimy kierować do Okręgu Wileńskiego Związku Sybiraków, Wilno, ul. Orzeszkowej 11.

II. P. Andrzej Madaliński, Brwinów pod Warszawą ul. Wilsonowska, poszukuje *Stanisława Zimny,* szeregowca 3 komp. I-go pułku strzelców V. Dywizji Syberyjskiej, który w r. 1919 był w Nowo-Nikołajewsku w szpitalu. Wszelkie informacje prosimy kierować do Sekretarjatu Zarządu Głównego Związku Sybiraków, Warszawa, ul. Wspólna 37 m. 5.

Walne Zebranie Koła żołnierzy b. V. Dywizji Syberyjskiej

Walne Konstytucyjne Zebranie Koła żołnierzy b. V. Dywizji Syberyjskiej odbędzie się w dn. 16 grudnia r. b. w Warszawie.

Za Komitet Organizacyjny

(—) Jan Tarski.

Dział Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu

Witajcie

W myśl uchwały IV Zjazdu Delegatów Okręgów Zw. Sybiraków, z dn. 19 czerwca 1933 r., zalecającej podtrzymanie tradycji sybirackiej wśród młodzieży pochodzącej z Syberji, zrzeszonej w Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu, Redakcja „Sybiraka" nawiązuje współpracę z wymienionym Związkiem i z okazji Walnego Zjazdu Związku oraz V-lecia istnienia tej organizacji, udziela szpart kwartalnika dla materjału zebranego i zredagowanego przez Zarząd Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu.

Red. „Sybiraka".

Koleżanki i Koledzy! Drodzy współtowarzysze doli i niedoli! Przybyliście dzisiaj ze wszystkich stron Polski, z najdalszych Jej zakątków, oderwaliście się od swojej pracy zawodowej, aby wspólnie podzielić się opłatkiem, spędzić bodaj 2 — 3 dni w roku w gronie wielkiej rodziny, jaką bezwątpienia stanowimy, odświeżyć wspomnienia oraz wziąć żywy udział w obradach Zjazdu i zaczerpnąć otuchy do dalszej pracy.

W dniu tak uroczystym dla nas wszystkich, w dniu Bożego Narodzenia składamy wszystkim najserdeczniejsze życzenia: więc rodzinom — wszelkiego dobra, pannom — dobrych mężów, kawalerom — gospodarnych i kochających żon, pracującym — zadowolenia, bezrobotnym — pracy, uczącym się, dużym, małym i najmniejszym — prędkiego i chlubnego skończenia szkół, a wszystkim — życzymy zdrowia, szczęścia i dużo radości.

Na dzień zaś otwarcia naszego Walnego Zjazdu chcemy wyrazić życzenia odrębne.

Pamiętajmy o tem, że organizacja nasza jako, Związek Młodzieży z Dalekiego Wschodu, obchodzi 5-letnią rocznicę swego istnienia. Pamiętajmy, że przybyliśmy przedewszystkiem poto, aby wziąć żywy udział w obradach, wysłuchać sprawozdania Zarządu, zbilansować wyniki pracy, wysłuchać projektów na przyszłość, obrać nowy Zarząd, wziąć udział w obradach komisji: statutowej, programowej, współpracy z oddziałami, wreszcie współpracy z organizacjami społecznemi.

Koleżanki i Koledzy! Życzeniem naszem jest, aby wszyscy członkowie wzięli żywy udział w obradach Walnego Zjazdu, a następnie aby wszyscy pamiętali o tem, że od poziomu naszych narad, projektów, planów i wniosków, od wyboru naszego zależny jest przyszły Zarząd Związku, zależna

jest dalsza przyszłość i rozwój organizacji. Kiedy należycie uświadomimy sobie swoją rolę, nie może być wątpliwości, że obrady nasze będą stały na właściwym poziomie, wnioski nasze będą przemyślane i rozważone, a do Zarządu obierzemy ludzi rozumiejących swe zadanie i obowiązki, ludzi ofiarnych w pracy, pełnych poświęceń, ludzi na polu naszej organizacji już zasłużonych i poważnych. Zadokumentujemy to dobitnie, że choć jesteśmy młodzieżą, umiemy pracować i rozumiemy swe obowiązki.

ZARZĄD
ZWIĄZKU MŁODZIEŻY Z DALEKIEGO WSCHODU.

Japonjo!

Ślemy Ci dzięki serdeczne, że na drodze do miłej Ojczyzny, zechciałaś nam być cichą przystanią i odpoczynkiem, gdzieśmy nabrali sił i równowagi ducha.

Polonjo w Ameryce!

Przypomniałaś nam mowę polską, uczyłaś jak myśleć i kochać Ojczyznę, a potem dzielnie i ofiarnie Jej służyć, za co dzięki ślemy Ci serdeczne.

Polsko!

Jak macierz nas przytuliłaś, pozwoliłaś nam wiernie Ci służyć, zapomnieć o mękach Sybiru, pracować, pracować i tworzyć. I czyż możemy Cię nie kochać, okazać się Ciebie niegodni? Z głębi serca chcemy Ci służyć, dla Ciebie pracować, tworzyć i żyć.

Komitecie Ratunkowy!

(Pani Prezesowi Annie Bielkiewiczowej i p. Dr. Józefowi Jakubkiewiczowi).

Wam, ludziom ogromnej ofiarności ducha i niezmordowanym opiekunom dzieci, rozumiejąc ogrom Waszej pracy, bezgraniczne poświęcenie, ciężkie warunki, w jakich jednak mimo wszystko wytrwaliście, wyrażamy swoją głęboką cześć i szacunek.

Związek Młodzieży z Dalekiego Wschodu.

W. P.

My cię, żołnierzu, szczerze kochamy!

Na łamach „Sybiraka“ gościnnie nam udzielonych przez naszych senjorów, chciałem wyrazić swój sentyment: sentyment moich współkolegów i całego Związku Młodzieży Dalekiego Wschodu, do bratniej nam organizacji, Związku Sybiraków i Jej członków, zasłużonych dla Ojczyzny. Wracając myślą w niepowrotną przeszłość, chcę przez chwilę zatrzymać się na wspomnieniach.

To, co najbardziej utkwiło w naszej pamięci, pamięci dziecka, w momencie kiedy chwiały się trony, zmieniały się koleje świata, a wypadki przesuwały się z szybkością wstęgi kinematograficznej na ekranie, to był czyn zbrojny na Syberji, to był żołnierz polski na Syberji. Widzieliśmy Cię, żołnierzu Sybiraku, wszędzie, i w Irkucku, i w Czelabińsku i w Nowo-Nikołajewsku i we Władywostoku i w zaspach śnieżnych syberyjskiej tajgi. Widzieliśmy Cię, jako obrońcę uciśnionych, niosącego zawsze wysoko honor Polaka i sztandar Ojczyzny. Widzieliśmy Cię, jak samem swojem zjawieniem cuda sprawiałeś śród tych, co Polski już zapomnieli i mowy swej ojczystej. Jakżeż mogliśmy Cię nie ukochać, żołnierzu, naszemi czułemi, dziecięcemi sercami!? Jakżeż mogliśmy Cię nie ukochać, gdyś nam opowiadał o Tej, która „jeszcze nie zginęła“ — i wtedy, kiedy strzegłeś naszych drobnych istnień, podejmujących wędrówkę do nieznanej a tak umiłowanej Ojczyzny.

Oprócz jednak miłości, żołnierzu, mieliśmy do Ciebie i żal... Tak, żal...! Bo, Ty nam, dzieciom ośmio i dziesięcioletnim, nie chciał dać broni do ręki i nie chciał wziąć do swych szeregów na tułaczki i znoje, i na mróz syberyjski i na głód. A przecież to było naszem marzeniem i najpiękniejszą bajką, bo myśmy walczyć chcieli dla Polski i chcieliśmy dla niej nasze serca poświęcić. żal mieliśmy wtedy, żołnierzu do Ciebie, gdyś nam mówił: „Ty, Jasiu, jesteś za mały, za drobny, za mizerny, abyś dziś już mógł walczyć”.

I Tyś poszedł, żołnierzu, swoją drogą, i dla Ojczyzny krew przelewałeś, a my przez słoneczną Japonje, Kraj Kwitnącej Wiśni, dostaliśmy się do Północnej Ameryki. A kiedy spokojnie siedzieliśmy w gościnie u rodaków, Ojczyzna uwolniona z kajdan niewoli ,zagrożona była przez dzikie bolszewickie hordy, i Ty, żołnierzu - Sybiraku, za Jej wolność obficie swą krew przelewałeś. Ach, jakiem gorącem naszem pragnieniem było biec do Ciebie z pokorą... Po wojnie dopiero dozwolonem nam było ujrzeć naszą Polskę nasze matki i ojców, i Ciebie, żołnierzu, gdyś już zrzucił z siebie szary mundur żołnerski, zakasał rękawy i wziął się do pracy od podstaw na każdem polu. Widzieliśmy jak siałeś ziarno, widzieliśmy jak zbierałeś plon. Ciężka była Twa praca, bo częstokroć i grunt był zachwaszczony i niewdzięczny, ze zbyt silnie zakorzenionem piętnem niewoli. Tyś, żołnierzu, Sybiraku, szedł wytrwale, w trudzie i znoju, oddając na usługi Ojczyzny swoją ,pracę ofiarną. W Tobie, my, młodzi, mamy przykład, z Ciebie czerpiemy ducha, i stajemy do pracy równie zahartowani, aby,

coś Ty zdobył orężem, myśmy pracą rąk naszych i mózgów mogli utrzymać ,a wszystko dla Potęgi ,Wielkości i Mocarstwowego stanowiska Ojczyzny. Zdobyłeś, Sybiraku, nasze serca i sentyment już dawno, bardzo dawno: dzisiaj idziemy do szturmu na Twoje serce i dziś je przed nami otworzysz szeroko. Otworzysz szeroko i szczerze, bo my Cię szczerze kochamy!

Związek Młodzieży
z Dalekiego Wschodu.

Komunikat Zjazdowy[1])

Koleżanki i Koledzy!

W myśl statutu Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu zostaje zwołany V Walny Zjazd w Warszawie w dniach 26.XII i 27.XII b. r. Na Zjazd ten zapraszamy wszystkich serdecznie. Równocześnie zwracamy się z gorącym apelem o liczne przybycie, ponieważ w tym roku przypada 5-ciolecie istnienia naszej organizacji. Rocznicę tę chcielibyśmy uczcić przez powzięcie jak najszerszych i jak najlepszych planów pracy na przyszłość.

Prosimy również o szybkie nadsyłanie zgłoszeń na załączonym druku, gdyż to umożliwi nam uzyskanie zniżek kolejowych i lokali dla przyjezdnych członków oraz wysłania tych zniżek we właściwym czasie.

P r o g r a m Z j a z d u:

Dzień 1: 11.00 — 15.00 — Obrady plenum:

1) zagajenie,
2) wybór prezydjum,
3) przyjęcie członków honorowych,
4) sprawozdanie zarządu,
5) „ kasowe,
6) „ Komisji Rewizyjnej,
7) wybór nowego zarządu,
8) wolne wnioski.

15.00 — 17.00 — przerwa.

17.00 — 19.30 — obrady komisyj:

1) programowej,
2) współpracy z organizacjami,

---

[1]) Wydany został w Warszawie w dn. 29.X.1934 r.

3) pracy w oddziałach,
4) statutowej i regulaminowej.

Wieczorem — godz. 20.00 — teatr.

Dzień 2: 11.00 — 14.00 — Obrady plenum:

1) wnioski komisji,
2) dyskusja,
3) uchwały,
4) wolne wnioski,
5) zamknięcie.

18.00 — opłatek, 21.00 — zabawa.

Zgłoszenia na Zjazd należy nadesłać do dnia 20 listopada 1934 r. W zgłoszeniu proszę wymienić komisję, w której obradach członek zamierza brać udział.

Zarząd.

Wiktor Jeżewski

Historja tworzenia się Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu

Początek organizacji życia zbiorowego wśród młodzieży, która opuściła Syberję, zaczyna się w Japońji. Wówczas to wśród drugiej partji wędrowców, jaka nawiedziła Tokio w końcu sierpnia 1920 r., powstaje myśl zjednoczenia całej młodzieży w jednej organizacji.

Ta pierwsza próba organizacji nie stawiała sobie wysokich celów, lub też ideałów, do których miałaby dążyć, czy też którym miałaby służyć. Złożyło się na to kilka przyczyn. Przedewszystkiem organizatorzy byli oczywiście zbyt młodzi (chłopcy 14-15 letni), aby decydować o wysokich ideałach, starsi, choć odnieśli się do inicjatywy tworzenia Związku przychylnie, jednak do samej organizacji nie wtrącali się wcale, a następnie czasowy etap na drodze do Ojczyzny, jakim była Japońja, nieznana dalsza droga oraz przyszłość zdecydowały, że organizatorzy Związku, jak Aleksander Markowski i Wacław Wójcik, położyli szczególny nacisk i jakgdyby moralny obowiązek utrzymywania między sobą łączności bez względu na to, jaka czeka wszystkich przyszłość.

Związek ten objął tylko drugą partję i trwał miesiąc, t. j. do tej chwili, kiedy pierwsza i druga partja znalazły się w Ameryce. Tu młodzież, która początkowo zgromadziła się w Chicago Illin,, została rozdzielona na kilka zakładów. Część udała się do Pittsburga (Emsvorth Pa), część do Detroit

Mich, chłopcy zaś do lat 14, do Cambridge Springs Pa. Z chwilą, gdy młodzież się rozproszyła, Związek siłą rzeczy przestał istnieć.

Myśl jednak raz rzucona, kiełkowała nadal w umysłach odczuwających potrzbę ścisłego łącznika. Tym razem młodzież syberyjska opuszczająca wyższy zakład naukowy w Cambridge w 1923, zaczyna drugi etap pracy w tym kierunku, tworząc nanowo, z inicjatywy tego samego Aleksandra Markowskiego i Wacława Wójcika, Związek Młodzieży Syberyjskiej.

Niestety, działalność tego Związku oraz jego żywotność jest nam nieznana. Mimo wysiłków zdążających w celu porozumienia się z tym Związkiem w Ameryce, nie udało nam się dotychczas nawiązać z nimi kontaktu. Dziś powstaje pytanie, czy wogóle organizacja ta, t. j. Związek polskiej młodzieży syberyjskiej w Ameryce istnieje?

W roku 1925 zaczyna się trzeci etap tworzenia Związku.

W tym czasie grupa dorastającej i dojrzałej już młodzieży syberyjskiej, która znalazła się na gruncie stolicy, tworzy pod przewodnictwem Antoniego Gregorkiewicza, związek pod nazwą „Koło Młodzieży Syberyjskiej", stawiając sobie za cel, prócz podtrzymania tradycji, także samopomoc koleżeńską.

W kilka miesięcy potem, w r. 1926 w zakładzie w Wejherowie, który skupiał większość młodzieży syberyjskiej, powstaje z inicjatywy p. Bolesława Żaka, Związek, który należałoby nazwać raczej Samorządem szkolnym, wobec specjalnego charakteru uczelnianego i zakładowych warunków, w których powstała ta organizacja.

„Związek Młodzieży z Dalekiego Wschodu" powstał dopiero w roku 1930 w Warszawie, niezależnie od istniejącego już „Koła Młodzieży Syberyjskiej", które następnie zlało się w jedną całość ze Związkiem Młodzieży z Dalekiego Wschodu.

Celem Związku jest niesienie pomocy materjalnej i moralnej członkom Związku, utrzymanie łączności między członkami Związku, wzajemne uspołecznienie oraz podtrzymanie tradycji.

W ciągu czteroletniej swej egzystencji, Związek Młodzieży z Dalekiego Wschodu stara się wypełnić swoje zadanie. Spełniając rolę Macierzy dla swoich członków, dał całemu szeregowi bezdomnych mieszkania, bezrobotnym wyjednał pracę. Ilość członków, których początkowo było stukilkunastu, wzrosła trzykrotnie. W roku 1933-34 powstało szereg oddziałów na prowincji, jak w Wejherowie, Gdyni, Chełmnie, Bydgoszczy, Lublinie, Radomiu, Wilnie i Poznaniu.

Kończąc tę krótką historję Związku, który w okresie Bożego Narodzenia b. r. będzie obchodzić 14-lecie pierwszych kroków organizacyjnych, a 5-lecie rzeczywistej i owocnej swej działalności, pragnę zaznaczyć, że niemal wszystkie swe piękne wyniki, Związek Młodzieży z Dalekiego Wschodu, zawdzięcza swemu inicjatorowi i prezesowi, Jerzemu Strzałkowskiemu, który jest duszą całej organizacji, a dzięki swej pięcioletniej ofiarnej, pracy na stanowisku prezesa, w warunkach częstokroć bardzo niewdzięcznych, potrafił organizację wzmocnić, dać jej dobre podtawy, zapewnić egzystencję, i ukazać piękną przyszłość:

Nie mogę tu również pominąć milczeniem wybitnej pomocy, jaką w kierunku tworzenia Związku okazał były wojewoda Warszawski p. Stefan Ło-

patto, prawdziwy serdeczny przyjaciel Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu, który przez cały szereg lat, jak również i obecnie swojemi radami i troskliwą opieką w niejednem przyczynia się do rozwoju naszej organizacji.

Mgr. Wiktor Połubojarinow

Wspomnienia z Japonji

Motto:

„O! te skarby, te obrazy i natury, i swobody chwytaj, pókiś jeszcze młody, póki w sercu jeszcze rano! Bo nie wrócą ci dwa razy, a schwycone pozostaną...".

W. Pol.

Już dawno są poza nami lata wojny, lata strasznej rewolucji bolszewickiej, nędzy, głodu i chorób dziesiątkujących ludność dawnej Rosji. Minęły straszne widma rzezi bezbronnej ludności, napaści bandytów, chunchuzów chińskich, którzy w oczach naszych, oczach dziecka, mordowały ojców naszych i matki.

Zniknęły już te straszne obrazy i wracać do nich nie chcę. Nęcą mnie natomiast wspomnienia piękne z Japonji, które były kontrastem dla chwil minionych i które pozwoliły wydrzeć duszę dziecka z rozpaczy i strasznych przeżyć moralnych.

Przed oczami duszy jeszcze teraz przesuwa się kraj piękny, uroczy, zamieszkały przez wielki, szlachetny naród, który z taką gościnnością przyjmował małych uciekinierów, których los zmienny rzucił na daleki Sybir. Dziś oni podejmowali drogę powrotną do dalekiej i umiłowanej Ojczyzny, aby ziścić sen swoich ojców, którzy nie doczekali się zmartwychwstającej, wielkiej a tak ukochanej Polski. Oni zostali tam w grobie, na zimnej północy, lecz my unieśliśmy do Ojczyzny żar ich serc.

W lipcu 1920 r., kiedy rewolucja bolszewicka święciła triumfy, głód i nędza objęły panowanie, a człowiek człowiekowi stawał się wilkiem, 56 chłopców i dziewczynek wsiadało w porcie Władywostoku na duży okręt japoński, który miał ich uwieźć w nieznaną przyszłość.

Przed nami podróż, pierwsza podróż morska, prawdziwym wielkim okrętem. Tyle nowych wrażeń i uczuć. Popołudniu, nieżegnanych prawie przez nikogo, uwiózł nas parowiec na pełne i prawie zawsze niespokojne morze Japońskie.

Z tej pierwszej mojej podróży niewiele pamiętam. Wiem tylko tyle, że odkąd zniknęły sylwetki domów i kominów fabrycznych we Władywostoku, kontury zatoki Złotego Rogu i Ruskiej Wyspy, statek nasz przechylając się poważnie na boki, oddał się całkowicie pieszczotom fali,

a my... chorobie morskiej, która nas zaraz przykuła do łóżka. Choć niezbyt uprzejmie witał nas Neptun, jednak nie mogę powiedzieć, żeby był znowu tak straszny. Zresztą niedługo przyszła noc, a Morfeusz o wszystkiem kazał zapomnieć.

Nazajutrz wielkie, płomienne słońce Nipponu witało nas blaskiem i ciepłem. Gdy nastał dzień, uczynił się na pokładzie wielki ruch. Z ogólnej, dużej kajuty wyległy wczoraj jeszcze chore małe bączyska i prześladowały każdego marynarza japońskiego, pytając po rosyjsku i na migi o różne, tysiączne drobiazgi. Krętanina straszna! Pełno nas było i na rufie i na dziobie i na mostku kapitańskim. Gdybyśmy mogli, weszlibyśmy także na reje i do przedziału maszyn, ba, chyba nawet i do pieca, w którego ognisko czeluście, dwaj usmoleni i czarni jak noc marynarze co chwila wrzucali szufle pełne węgla. Cierpliwość i uprzejmość Japończyków była jednak bezgraniczna. Nietylko, że żadnego z nas nie karcono za natręctwo, ale każdemu tyle jeszcze poświęcono czasu, że dzisiaj jeszcze, na wspomnienie tych epizodów podróży, ogarnia mnie zdumienie i wielka sympatja do naszych żółtolicych braci ze Wschodu.

Około południa na drugi dzień podróży zarysowały się na horyzoncie brzegi krainy Wschodzącego Słońca i Kwitnącej Wiśni. Morze już tu było spokojne i ciche a słońce jakieś zupełnie inne niż na kontynencie. Ląd rósł nam ustawicznie w oczach. Wkrótce były już widoczne sosny japońskie o długiem a miękkiem igliwiu, na brzegu rosnące, a potem za zakrętem zatoki wyłonił się i port Curuga. Śruba okrętu stopniowo zwalniała, aż zaprzestała zupełnie pracy i okręt dobił do brzegu. Na przystani tłum ludzi. Widocznie Japończycy wiedzieli, że okręt wiezie sieroty polskie, przyjaźnie nas też witali okrzykiem „Banzaj”.

Miasta samego z brzegu nie było widać. Przedmiotem, który przykuł na chwilę moją uwagę była chuda szkapina, ciągnąca załadowany wóz. Przyznam się, że był to jedyny okaz końskiego rodu, jaki widziałem podczas swojego dwumiesięcznego pobytu w Japonji.

Po przybiciu statku do brzegu, załadowano nas na duże, obszerne łodzie i przewieziono na drugą stronę zatoki, gdzie przygotowane było czasowe pomieszczenie. Z tego pierwszego odpoczynku na ziemi japońskiej pozostało mi wspomnienie wielkiego spokoju. Cicha, lustrzana toń wody, piaski nadbrzeżne, wysokie sosny japońskie, domek bambusowy w głębi, a wszystko skąpane w gorejącem niemal tropikalnem słońcu.

Zdaje się, że tego samego dnia wyruszyliśmy do wielkiej stolicy państwa, do Tokio. Z perspektywy lat przypominam sobie kolej żelazną, mały parowozik i wagoniki. Robiło to na mnie wrażenie dużej zabawki. Szybkość tego pociągu również była niewielka. Z okien wagonu rozpościerał się widok na pola ryżowe, na których uwijali się wieśniacy w wielkich stożkowych, słomianych kapeluszach i krótkich majteczkach. Od czasu do czasu pociąg mijał kępy wysokich a szczupłych drzew bambusowych, rosnących gęsto jedno przy drugiem. Ogromne wrażenie zrobiła na nas wszystkich święta góra Japończyków, wulkan Fudżi - Jama, doskonale widziany z okien wagonu. Majestat i piękno, piękno i majestat... I jeśli czego żałuję z tamtych lat dzieciństwa (miałem lat 12), to właśnie tego, że byłem zbyt młody aby zachwycać się krajobrazem i chwytać piękno natury.

Muszę w tem miejscu zaznaczyć, że właśnie wówczas, gdy Fudżi - Jama jaśniał w swojej pełnej krasie, Japończycy częstowali nas doskonałemi irysami. No i dzisiaj jest to oczywiście problemat, co wówczas było dla mnie, dziecka, piękniejsze: czy Fudżi - Jama, czy też irysy?

Drogę ze stacji na miejsce naszego pobytu, t. j. na Fukudenkaj, odbyliśmy rikszami. Ach! co to była za szalona przyjemność jechać lekkim wózkiem, który zwinny Japończyk, jako siła pociągowa, biegnąc lekkim truchtem, ciągnął za sobą. Nie znać było po nim zmęczenia, gdy po półgodzinnej jeździe stanął u celu i śmiał się do swoich małych pasażerów.

Naszą rezydencję na Fukudenkaju stanowiły trzy domki. Jeden dla dziewcząt, jeden dla chłopców i bodaj, że trzeci domek przeznaczony był dla ciała pedagogicznego. Proszę sobie wyobrazić domek parterowy z drzewa, na podniesieniu. Wnętrze: obszerny pokój bez okien, kuchnia i prawie przez całą długość domu ganek. Ganek od pokoju oddzielała wysuwana ściana, składająca się z ram klejonych papierem, wielkości naszych drzwi. Moc tej papierowej ściany próbowaliśmy naszemi palcami i ku naszemu wielkiemu zdumieniu palec wetknięty z ganku każdorazowo dostawał się do pokoju. Ponieważ podłoga naszego mieszkania składała się z jasno - złocistych ryżowych mat, ergo spaliśmy nie na łóżkach, lecz wprost na podłodze, ścieląc tylko na matach pościel. Idąc na spoczynek rozwieszaliśmy zwykle z sufitu duże, kształtu sześcianu, gęste siatki, w obronie przed moskitami, które tam bywają bardzo złośliwe. Zdarzyło się nam którejś nocy odczuć lekkie kołysanie, okazało się nazajutrz, że było to drobne trzęsienie ziemi. Z wielką przyjemnością oczekiwaliśmy zwykle deszczu. Przychodziły one szybko, gwałtownie i były obfite w wodę. Woda lała niemal strumieniami. Co za przyjemność zrzucić wówczas kimono i w stroju kąpielowym biegać w strugach ciepłego deszczu.

Pod względem ubrania z europejczyków w szybkim czasie przedzierzgnęliśmy się w Japończyków. Strojem naszym były obszerne a wygodne, różnobarwne kimona, przepasane tego samego koloru, co kimono, pasem. Strój ten uzupełniały trepki ze słomy ryżowej oraz... głowa ostrzyżona do skóry. W pożywieniu między nami a Japończykami również nie było wielkiej różnicy, bo przepadaliśmy za ich narodową potrawą, t. j. ryżem, który nauczyliśmy się jeść pałeczkami.

Na dość wesołem i beztroskiem życiu przechodził nam dzień za dniem. Zapomnieliśmy już dawno o Rosji. Któregoś dnia, wysłany przez swego wychowawcę, udałem się do pobliskiego sklepu za bramami naszego Fukudenkaju. Wszedłszy do sklepu, musiałem wołać kilka sekund na kupca: „Anata, anata"[1]) — nim usłyszałem powolne człapanie z dalszych pokojów. Zdumienie mnie wówczas ogarnęło, że „anata" nie strzeże swego dobra. Dopiero później dowiedziałem się, że w Japonji niema złodziejów.

Zbliżał się już termin naszego wyjazdu do Ameryki, kiedy gruchnęła wieść, że Jej Cesarska Wysokość chce zobaczyć polskie sieroty. Zaczęliśmy się wówczas uczyć narodowego hymnu japońskiego „Kimigajowa". Z przyjemnością muszę zaznaczyć że dziś jeszcze umiem go śpiewać bez błędu, i nie ja tylko jeden, lecz cały zastęp moich współkolegów. Z żalem

---

[1]) panie.

tylko wspominam, że cesarzowej nie widziałem. Musieliśmy uczynić miejsce drugiej partji wędrowców, którzy mieli zaszczyt gościć Jej Cesarską Wysokość. My zaś, obdarowani przez Japończyków, ze smutkiem żegnaliśmy Japonję.

Reasumując, chcę stwierdzić, że w Japonji czuliśmy się bardzo dobrze. Swobody na Fukudenkaju podczas dwumiesięcznego pobytu, mieliśmy dużo. Nasz gospodarczo - moralny opiekun, pan Osawa, w obawie jakiegoś zawieruszenia, czy też zabłąkania się dzieci, które w skutkach mogło być tragiczne, zwłaszcza że nie znaliśmy japońskiego języka, wręczył każdemu i każdej coś w rodzaju legitymacji. Była to deseczka z japońskiemi znakami, którą każdy z nas nosił na sznureczku przy sobie. Ten sam pan Osawa, niezmiernie miły człowiek, który zapewne w niejednem ułatwiał zadanie naszemu kierownictwu, usilnie starał się uprzyjemnić nasz pobyt w Japonji. Przedstawienia jakie urządzał w obrębie Fukudenkaju, wycieczki na miasto celem zwiedzenia starych buddyjskich świątyń i innych pięknych zabytków, zjednały mu ogólne miano „Wujka".

Niech mi wolno będzie na tem miejscu złożyć panu Osawa i Okakura, w imieniu całej młodzieży, którą tak serdecznie zaopiekował się i okazał tyle serca, dobroci i wyrozumiałości, gorące podziękowanie. Wogóle, prócz Polonji Amerykańskiej, od społeczeństwa japońskiego doznaliśmy tyle zainteresowania, opieki, dobroci i współczucia, czego nie znaleźliśmy na drodze do Ojczyzny, nigdzie.

Że to zainteresowanie naprawdę było szczere i nieprzelotne, a poza tem pełne uprzejmości, zacytuję tu na dowód kilka słów z odpowiedzi p. Osawy na mój list wysłany z Ameryki do Japonji w kwietniu 1921 r.

Tokjo, 3 marca 1921 r.

Drogi przyjacielu!

Jestem ogromnie zadowolony widząc list Twój przed sobą i dowiadując się o Twojem zdrowiu. Nie wątpiłem nigdy w dobroci polskich dzieci. Wierzę, że staną się dobrymi obywatelami swego kraju w przyszłości. Oczekuję ponownego odwiedzenia w Japonji.

Załączam swą fotografję.

Twój szczery przyjaciel
I. Osawa.

Od daty listu minęło dzisiaj już 13 lat. „Tempora mutantur et nos mutamur in illis". Zostały jednak wspomnienia. Wspomnienia z krainy Wschodzącego Słońca. Wspomnienia miłe i pełne uroku.

Dzisiaj mam jedno wielkie pragnienie. Jeszcze raz zwiedzić cudne zakątki Japonji, odświeżyć i pogłębić wrażenia i wiadomości z dzieciństwa. Złożyć wizytę panu Osawie i uścisnąć Jego dłoń. Studjować Japonję i poznać ją. Pracować nad zbliżeniem i nad przyjaźnią polsko - japońską.

Dwa wielkie narody muszą się zbliżyć, poznać i współpracować, jak równi z równymi i wolni z wolnymi.

Banzaj[1]) — Japonja
Banzaj — Wielki naród japoński.

---

[1]) *Wiwat, niech żyje.*

W. Z.

W drodze z Japonji — nad morze

„bakształgiem, hals prawy, kurs süd, wśród wichru fali i wód...

Fukudenkai — to domek w Tokio, z przepięknym ogródkiem, własność dobroczynnego towarzystwa buddyjskiego, w którym to, jeśli każdy z nas wspomni spędzaliśmy każdy dzień na zabawie z dzieciarnią japońską, ucząc się od nich śmiać i cieszyć z iście japońskim temperamentem.

Kimona, wachlarzyki, barwne parasole, podsycały wezbraną ciekawość dziecięcą. Myśl wciskała się w każdy zakątek mózgu, dążąc do jaknajszybszego poznania wschodniej oryginalności, która tak niespodzianie nas zaskoczyła.

Nie dziwmy się, że gdy nadeszła chwila rozstania, znikł z twarzy uśmiech i nasze bąki pogrążyły się w głęboką zadumę. Niedojrzała, omotana dziecinną pajęczyną świadomość, szeptała o czemś dalekiem, niepojętem, co miało być celem podróży — Ojczyzna.

Oto okręt, majestatyczną piersią odwraca się od zebranego tłumu i unosi pasażerów w nieznany kraj. ....Ogólny zgiełk, walka o miejsce przy poręczy, by móc spojrzeć poraz ostatni za pozostającymi, wycisnąć w pamięci twarze miłych japończyków... W środku stoi Ekscelencja Sakamoto i pani Bielkiewiczowa. Biało - czerwone serpentyny ciągną się ponad wodą, łącząc nas w ostatniej chwili z japończykami na lądzie. Tu i ówdzie wydziera się z tłumu okrzyk „Poland Banzaj” i odwrotnie. „Japan Banzaj”, „Sayonora” i unosi się ponad wodą za odjeżdżającymi do Polski... Powiew wiatru unosi ostatnie echo pożegnalnej melodji wschodniej, którą już pochłania wezbrana fala szemrzącego oceanu...

Wejherowo... Białe, długie pasma pól ciągną się ku zachodowi. Równolegle biegnie las, wzdłuż którego przesuwa się tor kolejowy. Szary mrok, powleka iskrzącą się skibę zoranej ziemi, okrytej białym całunem śniegu. Gdzieś w oddali błyśnie mknący szosą płomyk samochodu i niknie w oczach za ścianą domów cichego miasteczka. Pozostają wciąż tylko nieruchome ogniki, dziwnie drgające, biegnące zapewne z sąsiedniej osady... Dusza chce otrząsnąć się z jarzma zimy i lecieć nieustanną tęsknotą ku wiośnie, która niewątpliwe znowuż pozwoli rozpalić ognisko, o tam, gdzie wzrok mój w tej chwili zarysował linję wśród lasu, i zaśpiewać chóralnie pieśń harcerskiego hymnu. I jakby marzenie - rzeczywistość „płonie ognisko i szumią knieje”, a potem rozsnuwa się w myślach i niknie wśród tajemniczo - drzemiącego boru...

A gdy budzi się wiosna, gdy słońce rzuca ciepłe promienie w okna na białe łóżka w sypialni, z rozradowaną twarzą wybiega każdy z nas na „romantyczną aleję” i tam pod dowództwem drużynowego, hartuje swoje ciało i ducha do pracy przyszłego obywatela - żołnierza.

Zaczyna się opowiadanie o przygodach, wycieczkach i morzu. I niech każdy dziś wspomni, jak wsiadał z pośpiechem do wagonu, by znaleźć

się u brzegów zatoki, jak skakał po belkach przygotowanych do budowy portu w Gdyni, jeszcze wówczas zapadłej wsi rybackiej, wykąpać się i zahartować siebie żywiołem morza, do przyszłej z nim walki na łodziach i jachtach.

Dumni jesteśmy z tego, że my, młodzież syberyjska, pierwsi z młodego pokolenia stanęliśmy u brzegów morza, aby zapoznać się z nim i pracować na nim, krzewiąc hasło, że „Niema Polski bez morza, a Pomorza bez Polski".

Hel... Kołyszące się drzewa szemrzą tajemniczą „legendę dzwonów"... Ponad niemi wychyla się strzelista latarnia morska, tu i ówdzie biała lepianka, i morze... Wzdłuż brzegu południowego, rozpościerają się szeregi niskich chałupek, pomiędzy któremi ciągnie się ulica. Tuż przy niej prowadzą boczne uliczki do brzegu i portu. W oddali wśród drzew, wyginają się od wiatru namioty. Wszędzie jest cicho i tajemniczo...

Poranek nie zbudził jeszcze śpiących letników.

W porcie rozpoczyna się praca. Rozbrzmiewa donośny głos wśród rybaków, rzucających słowa porozumiewawcze w sprawie pogody, siły i kierunku wiatru. Kręcą się również łodzie „floty syberyjskiej", przygotowujące się do podróży. Wkrótce podnoszą się żagle i jacht „Fala" unosi na pełne morze krzątającą się na pokładzie załogę. Duch nabiera równowagi i siły a wzrok spogląda na mknące chmury. Dziób jachtu pruje grzebieniastą falę, która z siłą rzuca się na pochyloną płaszczyznę pokładu, mocząc łaknących przygody żeglarzy. Tylko co chwila przedziera się przez „tubę" głos przerywany hałasem szumiącej fali i wiatru, głos, by popuścić „kliwer - szot, fok - szot, lub grot - szot". Ze wzmagającym się wiatrem, wzmaga się duch załogi i pokrzepia walką z odwiecznym żywiołem...

Po spokojnej toni przezroczystego lazuru wody, iskrzą się ostatnie promienie zachodzącego słońca. Wązką dróżką biegnie po wodzie jaskrawą wstęgą, i ciągnie oczy ku słońcu, zdawałoby się już tonącemu w wodzie. Orzeźwiający chłód lekkiego wiatru, krzepi na nowo ducha i zachęca kusząco do zaintonowania pieśni. I jakby z ocknienia pojawiają się ciche pojedyńcze głosy wzywające do uczczenia tej chwili. Aż wreszcie głosy nabierają pełnię swego brzmienia i pieśń płynie po fali...

„Bo życie nasze takie cudne, beztroskie młode i nienudne".

Dr. Antoni Gregorkiewicz

Wychowanie wodne młodzieży polskiej na Dalekim Wschodzie

W r. 1917 młodzież polska, którą różne koleje losów zaniosły na Daleki Wschód, skupiła się w Polskiej Drużynie Harcerskiej im. T. Kościuszki we Władywostoku.

Założycielem tej drużyny był dh. Zygmunt Jankowski. Młodzież ta, będąc wychowana nad zatoką Amurską, już od wczesnej młodości uprawiała

zbiorowe wycieczki na łodziach wiosłowych, oraz na chińskich „szampuńkach“ i „szałandach“ żaglowych po zatoce Amurskiej i usuryjskiej.

Początki planowej pracy wodnej na Dalekim Wschodzie wśród młodzieży polskiej rozpoczął w maju 1919 r. Dh. Dr. Józef Jakóbkiewicz, hufcowy Polskiego Harcerskiego Hufca Syberyjskiego na Syberji.

Największe nasilenie pracy wodnej już w sensie ściśle morskim, nastąpiło w obozie morskim na „Rosyjskiej Wyspie“ odległej od Władywostoku o 9 mil morskich.

Obóz zorganizowany został podczas wakacyj 1919 r. przez Dh. Dr. Józefa Jakóbkiewicza przy współudziale Polskiego Domu we Władywostoku, oraz Koła Przyjaciół Harcerstwa w Charbinie i we Władywostoku.

W skład Komendy Obozu weszli: 1. Dh. Dr. Józef Jakóbkiewicz, jako komendant obozu, 2. Dhna Marja Miecznikowska — przyboczna komendanta obozu, 3. Dh. Antoni Gregorkiewicz — drużynowy polskiej Drużyny Harcerskiej im. T. Kościuszki we Władywostoku, 4. Dh. Benedykt Krzywiec — drużynowy polskiej Drużyny Harcerskiej w Charbinie, 5. ś. p. Dh. Aleksander Krzywiec — prezes K. P. H. w Charbinie, 6. p. Anna Bielkiewiczowa — prezeska Komitetu Ratunkowego Dzieci Dalekiego Wschodu, 7. Aleksandra Krzywcowa — członek K. P. H. w Charbinie.

Uroczyste otwarcie obozu nastąpiło 15 czerwca 1919 r. Do obozu przybyło 40 harcerek i harcerzy z Charbina, 2 harcerzy z Nikolsk-Ussuryjska i 32 harcerek i harcerzy z Władywostoku. Pozatem było kilka osób personelu nauczycielskiego i wychowawczego.

Program prac obozu morskiego obejmował: 1. naukę pływania, 2. naukę wiosłowania i żeglowania, 3. naukę języka polskiego, 4. naukę historji polskiej, 5. rzemiosł (stolarka i ślusarka), jako wstęp do budowy taboru wioślarskiego, 6. kurs dla zastępowych, 7. wycieczki lądowe, morskie i kombinowane lądowo-morskie, 8. zwiedzanie okrętów wojskowych i handlowych.

Uczestnicy obozu zostali podzieleni na 10 zastępów w ramach dwu drużyn koedukacyjnych, charbińskiej i władywostockiej.

Zastępowemi byli: Dh. Dh. 1) Helena Grosicka, 2) Romualda Pokielówna, 3) Marta Federyńska, 4) Paweł Trojanowski, 5) Mikołaj Pierzchalski, 6) Leszek Dąbrowski, 7) Witold Dynowski, 8) Kazimierz Januszewski, 9) Edward Januszewski i 10) Mieczysław Dziatlik.

W trakcie prac obozowych odbyły się zawody pływackie o przepłynięcie w poprzek t. zw. „Buchty Nowika“.

Na zakończenie obozu odbyła się dla zastępów lądowych czterodniowa wycieczka kombinowana lądowo-morska, a dla zastępów wodnych jedenastodniowa wycieczka wioślarsko-żeglarska dookoła „Wyspy Rosyjskiej“ z wyjazdem na morze Japońskie. Po drodze dokonane zostały wywiady wyps: Rejneke, Popowa, Szkotowa, Ławrowa i szeregu innych.

W maju 1920 r. wyruszyła na 4-dniową wycieczkę młodzież na łodziach wioślarskich i jolce żaglowej z miejscowości „Okeańskaja“ w górę rzeki Lań-czy-che i spowrotem poprzez t. zw. „Buchtę Ugłowaja“, zatokę Amurską, okrążając cypel „Tokarewskiego“, przez przejście „Bosfor“ do Władywostoku.

Po drodze dokonany został wywiad półwyspu Goldsztejna i wyspy „Serebrowa“. W czerwcu 1920 r., działając w myśl nakazu patrjotycznego

(czas ofenzywy bolszewickiej na Warszawę), młodzież harcerska masowo wstępuje do V-ej Dywizji Syberyjskiej i wkrótce drogą okrężną przez ocean Indyjski, morze Czerwone, morze Śródziemne i ocean Atlantycki, podąża do kraju, aby stanąć do walki z najeźdźcą w obronie granic Rzeczypospolitej.

Część młodzieży harcerskiej, która jeszcze nie mogła opuścić Dalekiego Wschodu, w dalszym ciągu prowadzi intensywną pracę żeglarską, dowodem czego są obozy i długotrwałe wycieczki morskie.

Podczas wakacyj kolejno w 1921 i 1922 r. Dh. Inż. Rudziński Stanisław, ówczesny drużynowy drużyny harcerskiej we Władywostoku, organizuje dla drużyny obóz morski nad zatoką Amurską w miejscowości zwanej „Sad Gorod". Komendantem obozu w r. 1922 był Dh. Unold Stefan, wówczas po wyjeździe Dh. Inż. Rudzińskiego, pełniący obowiązki drużynowego Drużyny Harcerskiej we Władywostoku. W czasie tych obozów urządzano cały szereg bardzo ciekawych wycieczek żeglarskich po zatoce Amurskiej i morzu Japońskiem.

W wyniku morskich prac obozowych cały szereg harcerek i harcerzy złożyło próbę na sprawności pływaka, wioślarza i żeglarza.

Do prób na stopnie organizacyjne wprowadzono już wtedy umiejętność pływania i wiosłowania.

Praca wodna Polskiej Drużyny Harcerskiej im. T. Kościuszki we Władywostoku miała dla Polski ogromne znaczenie propagandowe. Częste wyjazdy i ćwiczenia na łodziach wiosłowych i żeglarskich pod banderą Rzeczypospolitej dawały możność interwenjującym we Władywostoku eskadrom: Wielkiej Brytanji, St. Zjednoczonym, Japonji, Francji, Włoch i Chin, podziwiać dzielność i sprawność polskich żeglarzy.

W końcu 1922 r., po ewakuacji Władywostoku przez ekspedycyjny korpus japoński i zajęciu miasta przez bolszewików, komendę nad rozwiązaną przez G. P. U. Drużyną Harcerską obejmuje Dh. Staniul Zygmunt, wprowadzając pracę na tory nielegalne. W okresie konspiracyjnym w roku 1923 udało się jednak Dhowi Staniulowi urządzić dwutygodniową wycieczkę żeglarską po zatoce Amurskiej, morzu Japońskiem i zatoce Ussuryjskiej, oraz cały szereg wycieczek mniejszych. W ciągu r. 1924 prawie wszyscy członkowie Drużyny Harcerskiej we Władywostoku przedostają się różnemi drogami do Polski.

W Kraju Dh. Staniul wręcza władzom Harcerskim przemycony przez siebie sztandar polskiej Drużyny Harcerskiej we Władywostoku.

Po przyjeździe do Polski b. członkowie Drużyny Harcerskiej we Władywostoku i Charbinie biorą czynny udział w pracy na różnych placówkach związanych z propagandą morza i żeglarstwa, jak np. w Związku Harc. Pols., w Lidze Morskiej i Kolonjalnej, w Komitecie Ratunkowym Dzieci z Dalekiego Wschodu, Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu, Akademickim Związku Morskim i w Ośrodkach morskich P. U. W. F.

Wielu z nich jest obecnie w korpusie oficerskim marynarki wojennej i handlowej.

Dh. Dr. Józef Jakóbkiewicz, hufcowy harcerskiego Hufca Syberyjskiego w Wejherowie, podczas wakacyj kolejno w latach 1924-25-26-27-28 organizuje obozy morskie na Helu. W pracy tej dopomaga mu w charak-

terze komendanta wszystkich tych obozów Dh. Antoni Gregorkiewicz. W obozach tych w ciągu 210 dni przeszkolenie wodne przeszło zgórą 400 osób młodzieży obojga płci. Zorganizowano 153 dłuższych wyjazdów po zatoce Puckiej i Gdańskiej i morzu Bałtyckim, przepływając na 12 jednostkach taboru wioślarskiego i żeglarskiego — 4590 mil morskich.

Aleksander Gładkowski

Do nauczycieli Sybiraków

Każdy z nas jest obarczony długiem wdzięczności, zaciągniętym u Państwa Polskiego. Musimy się uiścić z długu, gdyż „Bóg wszystkie grzechy może przebaczyć, lecz niewdzięczności — nigdy!" — tak twierdzą Indjanie. Najlepszą formą spłaty długu jest praca społeczna. Niestrudzony, mrówczy wysiłek nauczyciela współczesnego, kroczy pod hasłem pracy społecznej. Ze wszystkich stron obija się o uszy głośny apel o pracę społeczną. Głos ten nie ginie, rozchodzi się po wszystkich stronach Polski. Głosu tego słuchają nawet w najodleglejszych zakątkach naszej ziemi, lecz nie we wszystkich sercach odbija się on echem. Nie wszyscy umiemy go pochwycić. Jest to nowość, dla wielu nigdy niezrozumiała... Niektórzy, przyjmują nawoływania do pracy społecznej z radosnym uśmiechem i z miejsca biorą się do „roboty". Zakładają tak zwane koła z kilku osób, wybierają prezesa, zastępcę i sekretarza, wyznaczają wysokość miesięcznej składki i... na tem zwykle kończą. Poważniejsi prowadzą pracę dalej — urządzają raz na dwa lub trzy miesiące zebranie, tańcówkę, a nawet zdobywają się na przedstawienie amatorskie, no... i w porządku! Są nowocześni — pracują społecznie!

Lecz jest druga kategorja Kolegów, którzy, słysząc zew pracy społecznej, oburzają się, nazywają to tendencją partyjną, głośno dyskutują i długo myślą. Niejedni z nich biorą się nawet później do pracy. Odrzucają na wstępie wszelkie szablony, realizują pomysły własne — tworzą! Praca ich często się urywa, często opadają dłonie, ale znów zaczynają... i ci właśnie interesują mnie najbardziej. Z nimi chcę podzielić się myślą, która napływa mi do głowy, gdy rozważam pracę społeczną. A warto temat ten wziąć pod rozwagę — nie natchnie to, coprawda, nikogo, lecz może sprowadzić na drogę właściwego działania w imię wysokiej idei społecznej...

Nie tylko karabiny i szable wyrwały Polskę z rąk wrogów, lecz także genjusz Narodu, krzepiony krwią i łzami pracowników społecznych czasów niewoli. Gdy polska szkoła znikła z horyzontu, ci niestrudzeni pracownicy rozniecali ognie wolności. Pamiętamy o tem, chylimy głowy przed bojownikami prawdy! Lecz dawni pracownicy społeczni dla nas, realizujących współczesną ideę pracy, wzorem być już nie mogą! Dawne hasła przebrzmiały, powstały nowe. Praca społeczna, pojęta nowocześnie, jest ideą nową, ideą wychowania i nauczania człowieka! Idea ta ma zdobyć przyszłość. Ma wyrwać przyszłe pokolenia z ponurych ścian szkoły, odrzucić prawdy ujęte w zimne szablony podręczników — dać im życie pełne słońca! Życie współczesne rwie się pędem naprzód. Brak nam czasu, brak metody chwytania i pogłębiania zjawisk współczesnego życia.

Idea wychowania człowieka systemem szkolnym staje się zbyt powolną i niewystarczającą. Programy nowe dostosowują się częściowo do nowych wymagań życia, metoda nauczania posuwa się jeszcze dalej, lecz i tego zamało, gdy chcemy iść z duchem czasu. Coraz częściej dochodzą nas głosy uskarżeń na obecną szkolę.

Jakaż to szkoła — mówią, — dawniej uczeń po ukończeniu czterech oddziałów więcej umiał, niż dziś po siedmiu! Narzekania podobne słyszy się nietylko z ust inteligentnych laików, lecz nawet z ust fachowców. Jest to dowodem, że społeczeństwo nieświadomie wyczuwa i spostrzega dystans coraz bardziej zwiększający się między szkołą, a życiem... Toczy się zawzięta, ale dla wielu ukryta walka między szkołą, a pracą społeczną. Oburzenie niektórych nauczycieli na zew pracy społecznej jest samoobroną tradycyj szkolnych. A jednak życie dokona swego! Słusznie rozumują ci, którzy twierdzą, że idea pracy społecznej bynajmniej nie wyklucza istnienia szkoły, lecz wzajemnie ze szkołą się uzupełnia.

Rzeczywiście nie wyobrażamy sobie w bliższej przyszłości szkoły bez organizacyj społecznych. Lecz inaczej przedstawia się sprawa z systemem społecznym *wychowania* człowieka, które zupełnie nie potrzebuje szkoły! Organizacje społeczne gdy obejmą człowieka od lat najmłodszych do najstarszych, wychowują go i dadzą mu wiedzę żywą, zaczerpniętą z księgi życia. Proszę sobie wyobrazić przedszkole, oparte na systemie społecznym. Zuchy, harcerstwo, kursa dokształcające, domy ludowe, organizacje zawodowe, fachowe i t. d. Jest to droga, jeszcze nieopracowana w szczegółach, ale już wytknięta i bardzo piękna.

Tylko tą drogą można dopełniać inteligencję młodych obywateli. Wyrosną ludzie silni i dzielni duchem do tego stopnia, że zwyciężą największego bałwana ciemnoty — analfabetyzm, idąc pod wspólnem hasłem: „ku słońcu!" Wszelkie organizacje młodzieży szkolnej, które uspołeczniają dziatwę w szkole, są początkami tej wzniosłej idei nowego wychowania człowieka, idei, która powiedzie przyszłe pokolenia ku światłu. Mamy już początek.

Krasiniec 21.XI.34 r.

Sprawozdanie Zarządu Głównego Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu

Opracowując niniejsze sprawozdanie, Zarząd Główny Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu stanął na stanowisku, że powinno ono służyć kilku celom, a mianowicie:

1) przedstawić możliwe wierny obraz i całokształt prac Zarządu Głównego;

2) zachęcić wszystkich członków do jak największego zaniteresowania się organizacją i brania czynnego udziału w realizowaniu założeń statutowych;

3) zaznajomić starsze społeczeństwo, a przedewszystkiem tych, którym nieobce jest życie polskie na Syberji, z pracą naszego Związku.

Zarząd Główny Związku starał się w ciągu 5-lecia swej pracy ściśle stosować do założeń statutowych, t. zn. roztaczać opiekę materjalną, moralną nad swemi członkami w pierwszym rzędzie ,oraz rozszerzać swą działalność na ternie prac społecznych wogóle.

Zarząd Główny czynił starania, aby w dzisiejszych trudnych warunkach materjalnych, bez żadnych absolutnie subsydjów zzewnątrz, iść z pomocą potrzebującym członkom, czyto przez udzielanie pożyczek tak zwrotnych jak i bezzwrotnych, czy przez wyszukiwanie odpowiednich posad swoim członkom i t. p.

Po tych kilku uwagach natury ogólnej przechodzimy zkolei do części szczegółowej sprawozdania.

Pozwolimy sobie jeszcze raz na tem miejscu złożyć serdeczne podziękowanie p. v. wojewodzie Stefanowi Łopatto, członkowi honorowemu naszej organizacji, Związkowi Sybiraków, p. posłowi Michałowi Wawrzynowskiemu, oraz tym wszystkim, którzy swemi serdecznemi radami i współpracą ułatwiali nam nasze trudne zadanie.

Na podstawie 4-letniej obserwacji i doświadczenia, Zarząd Główny Związku stwierdził, że centralizacja władz w Warszawie jest niewystarczająca dla nawiązania ścisłego kontaktu z członkami znajdującymi się w różnych miastach całego kraju, oraz dla roztoczenia nad nimi specjalnej opieki. Zorganizował więc 2 oddziały, t. j. warszawski i wileński, oraz 8 kół: w Gdyni, Wejherowie, Chełmnie, Bydgoszczy, Lublinie, Radomiu, Poznaniu i Białymstoku, zadaniem których jest wykonywanie zadań przewidzianych statutem.

Oddziały i koła pracują na podstawie regulaminów i wskazań Zarządu Głównego, który w celu kontroli delegował swych przedstawicieli do poszczególnych placówek. Stwierdzamy, że najintensywniej pracę swą wykonywał oddział w Wilnie.

Ponieważ członkowie zarejestrowani w pierwszych latach istnienia Związku nie wykazywali dostatecznego zainteresowania się organizacją, nie wypełniając swych zobowiązań, Zarząd Główny przeprowadził ponowną rejestrację, na podstawie której liczy obecnie — 360 członków zamiast 620, jak to miało miejsce w pierwszych latach.

W przeciągu 5 lat istnienia Związku odbyło się 111 zebrań Zarządu Głównego oraz 56 zebrań Komisyj.

Podkreślamy, że Ministerstwo Opieki Społecznej w pierwszych latach działalności Związku obserwowało jego rozwój i sprawność, a następnie przychodziło nam z pomocą w całym szeregu wypadków, o których niżej nadmieniamy. Jednym z przejawów stosunku Min. Opieki Społecznej do naszego Związku było objęcie protektoratu naszej reprezentacyjnej „Czarnej Kawy" przez p. Ministra Stefana Hubickiego, oraz zaszczycenie przez Niego zabawy swą obecnością.

Również Ministerstwo Komunikacji przyszło nam z pomocą, przyznając członkom Zarządu Głównego pewną ilość 80% zniżek, oraz 50% dla zwykłych członków Związku.

WYDZIAŁ ZEWNĘTRZNY.

W 1931 r. nawiązaliśmy kontakt z Poselstwem Japońskiem w Warszawie. Początkowo stosunki nasze ograniczały się do obopólnego interesowania się i utrzymywania stosunków towarzyskich. Dopiero od ostatniego Walnego Zebrania nawiązaliśmy kontakt z Japońskim Czerwonym Krzyżem w Tokjo, wysyłając do niego pismo zredagowane i uchwalone w dniu 18. VI. 1933 r. Na pismo nasze otrzymaliśmy następującą odpowiedź:

Panowie!

Z wielką przyjemnością otrzymałem za pośrednictwem p. Ministra Japonji w Warszawie list z podziękowaniem bardzo szczerem, adresowany do Japońskiego Czerwonego Krzyża i do narodu japońskiego, przez czwarte walne zebranie „Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu", które odbyło się w tym mieście 18 czerwca 1933 r.

Bardzo wrażliwy na tę niespodziankę, jestem szczęśliwy konstantując, że wy, którzy byliście dziećmi w Japonji — jesteście teraz dorosłymi i przypominacie sobie przeszłość mimo tak wielkie przestrzeni czasu, i że chcecie okazać wdzięczność tak Czerwonemu Krzyżowi ,jak i Narodowi japońskiemu.

Ta subtelność i uprzejmość dowodzi, że miłość ludzka jest zawsze niezmienna i nie zna granic.

Życzę Wam szczęścia i zdrowia!

Przyjmijcie, Panowie, zapewnienie moich najlepszych uczuć.

Prezes Jap. Czer. Krzyża
N. Nakagawa.

W grudniu 1933 r. SekcjaWspółpracy z Poselstwem Japońskiem rozpoczęła starania nad sprowadzeniem filmów japońskich dla celów Kulturalno - propagandowych.

Przychylne ustosunkowanie się Poselstwa Japońskiego w Warszawie do naszej organizacji sprawiło to, że w maju 1934 r. Związek otrzymał 4 krótko - taśmowe filmy japońskie na okres jednego miesiąca, których jednak nie zużytkował, ze względu na krótki czas wypożyczenia. Dopiero ponowne starania przyczyniły się do realizacji wyświetlenia filmów w Warszawie i Wilnie, gdyż termin został zwiększony do trzech miesięcy.

Z poszczególnymi przedstawicielami Poselstwa japońskiego sekcja nawiązała jak najlepsze stosunki, dowodem czego był udział ich w naszem opłatku syberyjskim oraz objęcie protektoratu nad naszą reprezentacyjną Czarną Kawą w dniu 1 lutego 1934 r. przez p. Ministra Ito, dalej serdeczne pożegnanie się z p. Konsulem Hiratą i utrzymywanie z nim i p. Konsulem Watanabe serdecznej korespondencji.

Na skutek starań sekcji, Poselstwo i attaché japoński byli obecni w dniu 16 października b. r. na premjerze filmów japońskich w Kinie Miejskiem, którą poprzedził odczytem o współczesnej Japonji p. prof. Umeda.

Obecnie sekcja czyni starania o nadanie w Polskiem Radjo audycji z płyt japońskich.

Zarząd Główny, wychodząc z założenia, że nie wystarczy obracać się wyłącznie w Kole wspomnień o Japonji ,a należy zapoznać się dokładniej z historją, geografją, obyczajami i kulturą japońską, powołał do życia Koło Przyjaciół Japonji.

Pozatem nawiązaliśmy współpracę z Towarzystwem Polsko - Japońskiem oraz Akademickiem Kołem Przyjaciół Japonji.

Ponieważ większość członków Związku korzystała z opieki społeczeństwa w przeciągu kilku a nawet kilkunastu lat, przeto nawiązaliśmy żywy kontakt z organizacjami ogólno - społecznemi, aby choć częściowo spłacić zaciągnięty dług wdzięczności. Dlatego zachęcamy członków Związku do należenia i brania czynnego udziału w organizacjach takich, jak: Liga Morska i Kolonjalna, L. O. P. P., Liga Szkolna Przeciwgruźlicza, Związek Obrony Kresów Zachodnich, oraz Komitet „Osiedle". Jako organizacja współpracujemy ze Związkiem Obrony Kresów Zachodnich (członkowie nasi brali czynny udział w zbiórce pieniężnej na Kolonje letnie dla dzieci z Niemiec w liczbie 24. Kwestarzy honorowych i Konwojentów). Ofiarowaliśmy zbiór 600 tomów książek dla dzieci Kolonji „Olin", prowadzonej przez komitet „Osiedle". Członkowie nasi brali czynny udział przy organizowaniu choinek dla dzieci na terenie baraków dla bezdomnych.

Współpracujemy także ze Związkiem Osadników i z Towarzystwem Pomocy Dzieciom i Młodzieży z Kresów na terenie wychowawczo - opiekuńczym wśród naszej młodzieży syberyjskiej, pozostającej w bursach.

Idąc za głosem Macierzy Szkolnej, która wydała odezwę do społeczeństwa polskiego w sprawie nauczania analfabetów, Związek zwrócił się w okólniku do członków, aby wzięli czynny udział w tej akcji.

Pozatem Zarząd Główny wysłał do Koła Polskiej Młodzieży w Charbinie list, proponując mu nawiązanie wzajemnych stosunków.

Została także nawiązana współpraca ze Związkiem Sybiraków w każdej dziedzinie życia naszej organizacji, a mianowicie: Związek Sybiraków dopomaga nam w wyszukiwaniu pracy dla bezrobotnych członków, współpracuje w sekcji Kulturalno - oświatowej oraz towarzyskiej, poza tem wysłał do wszystkich swoich oddziałów okólnik zalecając nawiązanie kontaktu z naszemi oddziałami, prowincjonalnemi Kołami oraz poszczególnymi członkami.

W r. 1931 Związek Mł. z Dal. Wschodu wystąpił z inicjatywą do organizacyj Byłych Wychowanków dla nawiązania współpracy, w następstwie czego w r. 1934 został powołany Komitet organizacyjny, reprezentujący 8000 członków. Prezesem tego Komitetu został obrany prezes naszej organizacji, Jerzy Strzałkowski.

WYDZIAŁ ORGANIZACYJNY.

Techniczną pracę w działalności naszego Związku prowadzi Wydział Organizacyjny za pośrednictwem sekcyj wchodzących w jego skład.

1) Kancelarja jako najważniejszy organ łączności wewnętrznej w ciągu pięciolecia wysłała — 4558 pism

Do instytucyj państwowych	47
Do instytucyj społecznych	41
Do instytucyj społecznych	
Z tego w sprawie pracy	72
Do członków	4295
Do sympatyków	159
Ogłoszeń	35
Okólników	9

2) Otrzymała pism 2962.

Od instytucyj państwowych	29
Od instytucyj społecznych	32
Od członków	2763
I innych	9
Od sympatyków	129

Pozatem zaprowadzonych zostało dużo ulepszeń w organizacji pracy, w szczególności usprawniono działalność Zarządu przez zaprowadzenie kartotek członków.

Administracja roztacza opiekę nad ogólną nieruchomością Związku, starając się o powiększenie jej i utrzymanie w należytym stanie, a więc: opieka i konserwacja żaglówek, gospodarowanie lokalem i administrowanie pismami. Powiększyła stan posiadania przez kupno maszyny do pisania, 2 szaf, 2 stołów, 2 krzeseł i 2 wieszaków.

zorganizowała 6 zabaw towarzyskich oraz 3 odczyty na tematy społeczno-gospodarcze. Przez okres zimowy prowadziła świetlicę, zorganizowała chór oraz kółko szachowe.

Urządziła 5 dorocznych opłatków, które weszły w tradycję jako podniosły moment łączący dusze młodzieży syberyjskiej.

Nawiązała współpracę kulturalno-oświatową ze „Związkiem Sybiraków" oraz „Kołem Orjentalistów" w wyniku której członkowie nasi są zapraszani na różnego rodzaju odczyty i pogadanki urządzane przez wymienione organizacje.

Pozatem przy pomocy Zarządu miasta st. Warszawy i Rady szkolnej, członkowie Związku korzystali ze znacznych ulg do teatrów i kin miejskich. Następnie Sekcja Kult.-Tow. weszła w kontakt z Komisją Międzyzwiązkową Kulturalno-Artyst. ,na podstawie którego członkowie korzystali ze stałej 60% zniżki do wszystkich kin i teatrów.

Redakcja w ciągu pięciolecia pracy wydała dwa nakłady „Jednodniówki", które z powodu braku środków musiała niestety zaprzestać w dalszym ciągu wydawać.

Obecnie redakcja nawiązała ściślejszą współpracę z redakcją kwartalnika „Sybirak", w wyniku której pismo to poniekąd uważamy i za własny organ. Redakcja wydała ogólnik do członków o nadsyłanie artykułów; część nadesłanych prac zamieszczamy już w niniejszym numerze.

WYDZIAŁ OSOBOWY.

Praca wydziału osobowego została zorganizowana w pięciu sekcjach, a mianowicie:

a) Pośrednictwa pracy.
b) Pomocy koleżeńskiej.
c) Kontaktu z młodzieżą w bursach.
d) Ewidencji członków.
e) Sportowej.

Zadaniem tego wydziału było przedewszystkiem umożliwienie członkom zdobywania warunków do egzystencji, lub kształcenia się, oraz ustalania pozycji życiowej; następnie utrzymywanie kontaktu z wszystkiemi i między wszystkiemi członkami, znajdującymi się na różnych stanowiskach, w bursach, lub zakładach wychowawczych. Pozatem prowadzona była ewidencja wszystkich członków. Osobnym punktem było wychowanie fizyczne, prowadzone w Sekcji Sportowej.

a) Sekcja pośrednictwa pracy w ub. roku wykazała dużą żywotność. Wynikiem pracy tej sekcji było udzielenie 30 członkom stałych posad, oraz 78 członkom umożliwienie sezonowego zarobku w wysokości od 30 do 230 zł. Praca tej sekcji byłaby o wiele wydatniejsza, gdyby członkowie byli w ściślejszym kontakcie ze Związkiem.

b) Sekcja pomocy koleżeńskiej — również była bardzo ruchliwa, gdyż opiekowała się nietylko członkami, którzy o to ubiegali się, lecz wyszukiwała również tych, którzy nie umieli znaleźć w sobie tyle zaufania do Związku, aby zwrócić się do kierownictwa ze swemi bólami, troskami i szukać tam pomocy. Praca tej sekcji była bardzo różnorodna, tak jak to zresztą wskazuje charakter sekcji. Wiele dziedzin można określić w liczbach, ale więcej jest takich, w których określenia liczbowe nie mają miejsca. Sekcja udzieliła:

95 członkom pożyczek zwrotnych na sumę 1736,49 zł.,
2 członkom zapomogi bezzwrotnej w sumie 40 zł.,

58 członków za pośrednictwem tej sekcji otrzymało możność korzystania z bezpłatnych obiadów w kuchni dla bezrobotnych do chwili otrzymania pracy,

19 członków za wstawiennictwem sekcji umieszczono w bursach. Za kilku członków opłacono szkoły, dano im ubrania i książki.

W zakres pracy tej sekcji wchodziło również udzielanie referencyj dla członków kandydujących na posady, jak również interpelowanie w sprawach uzyskania lub przedłużenia stypendjów.

Działalność ta nie ograniczała się tylko do udzielania zapomóg materjalnych w rozmaitych formach, ale również w udzielaniu rad i wskazówek w trudnych chwilach życiowych.

c) W ścisłym kontakcie z wyżej wymienioną sekcją współdziałała sekcja utrzymywania kontaktu z młodzieżą pozostającą w bursach lub zakładach wychowawczych. Praca tej sekcji polegała na utrzymywaniu łączności z kierownikami zakładów, w których mieściła się młodzież syberyjska. Kontakt z kierownikami polegał na odbywaniu konferencyj, w sprawach dotyczących wyłącznie młodzieży syberyjskiej. Oprócz tych porozumień z kierownictwem, odbywały się również rozmowy i gawędy z młodzieżą zbiorowo i indywidualnie, a to w celu zorjentowania się w nastrojach i bolączkach, które najwięcej nurtują młodzież. Na podstawie tych rozmów starano się możliwie ułatwić współżycie i współpracę w życiu zbiorowem, pozatem chodziło o podniesienie ducha i wytworzenie ufności w walory pracy i życia.

Takie wpływanie na nastrój, uważamy za konieczne, gdyż młodzież obecna zapatruje się na wiele spraw bardzo sceptycznie. Zależało nam na złamaniu nastawienia pesymistycznego i przygotowaniu jednostek uspołecznionych, któreby umiały nietylko pracować z zadowoleniem, ale i uduchawiać pracę.

d) Sekcja ewidencji członków stworzona była w tym celu, aby odciążyć sekretarjat, który ma zbyt wielką pracę. Zadaniem tej sekcji było przeprowadzenie ponownej rejestracji członków, którzy musieli na nowo wypełniać i podpisywać deklaracje. Dały one możność stwierdzenia dokładnej ilości czynnych członków, ich zawodu, oraz miejsc pobytu. Według tej rejestracji stwierdzono obecną ilość członków w liczbie — *358* na 620 dawnych członków; reszta nie poczuwa się do obowiązku nadesłania ponownych deklaracyj, uważając widać dawne za wystarczające. Według sprawozdań sekcji musimy stwierdzić stały przyrost członków, reprezentujących nietylko młodzież z Wejherowa, ale i inną, która przybyła również z Dalekiego Wschodu.

e) Sekcja sportowa nie wykazała się szczególną żywotnością. Do sekcji tej przeważnie należała młodzież z burs, w których praca sportowa jest stosunkowo dobrze zorganizowana, a reszta członków mało się nią interesowała.

Praca sekcji sportowej przedewszystkiem ograniczyła się do zorganizowania trzech wycieczek żeglarskich: 2-ch z Warszawy na Hel (w których brało udział raz 8 osób, raz 4 osoby) oraz jednej z Warszawy do Wilanowa i okolic, z udziałem 6-ciu osób. Pozatem odbywała się nauka żeglowania na Wiśle, gdzie brało udział kilkadziesiąt osób. Ponadto kilku członków uczęszczało na kurs teoretyczny żeglarstwa, zorganizowany staraniem Akadem. Zw. Morskiego. Kurs ten ukończyło 5 osób. Zimą uprawiano łyżwiarstwo i ping-pong, ale była to właściwie współpraca z bursami, nie zaś samodzielna praca sekcji sportowej.

SEKCJA FINANSOWA.

Na składkach członków, jako na podstawie materjalnej, od samego początku działania Związku, nie można było się opierać. Przyczyny były następujące: a) mała ilość osób zrzeszonych (na pierwszem organizacyjnem zebraniu w dniu 16.II.30 r. było —

20 osób; na drugim Walnym Zjeździe 22.IV.30 r. — 120 osób, b) większość członków była jeszcze w bursach lub w początkowej karjerze zarobkowej, a więc zupełnie uboga, co właśnie było przyczyną najważniejszą. Staranie się o subsydja u władz odrzucono w zarodku ze względu na to, że myślą przewodnią organizacji jest spłacenie zaciągniętego długu Państwu przez pracę społeczną, a nie zaciąganie nowego długu; a dalej — odciążenie opieki społecznej Państwa w ponoszeniu dalszych świadczeń materjalnych przez samoopodatkowanie się i zorganizowanie bratniej pomocy własnemi siłami, i wreszcie przez kształcenie członków na dzielnych obywateli, umiejących fachowo pracować w wybranym przez siebie zawodzie. Jedynem najrealniejszem — chociaż niepewnem źródłem zdobycia środków materjalnych, były wówczas: dobrowolne składki oraz imprezy dochodowe. Na tych też źródłach oparła swoją działalność sekcja finansowa.

Pierwsze prowizorjum budżetowe zostało uchwalone na zebraniu zarządu „Komisji Organizacyjnej" w dniu 23.II.30 roku na sumę zł. 9,50 po stronie rozchodów, a złotych 10, — po stronie dochodów (ze składek dobrowolnych). Dalszą akcją było urządzenie w dniu 5.III.30 roku zabawy dochodowej, która dzięki poparciu moralnemu i materjalnemu ówczesnego zarządcy przymusowemu bursy Syberyjskiej, p. wojewody Łopatto Stefanowi, zasiliła kasę gotówką na sumę złotych 171.

Następna impreza „Józefinki", przyniosła dochód w sumie 112 złotych. Pierwszy miesiąc działalności sekcji finansowej zamknął się saldem dodatnim w sumie złotych 36,87. To była praca sekcji i jej wynik w okresie „sztubackim" Związku, — w okresie małego doświadczenia i pewnej nieśmiałości w samodzielnych posunięciach.

Dzisiaj mamy poza sobą zgórą pięć lat doświadczenia życiowego w pracy organizacyjnej. Związek od tego czasu powiększył liczbę członków przeszło trzykrotnie, skrystalizował się, rozszerzył i uintensywnił działalność. W miarę rozrastania się organizacji, sekcja finansowa musiała również rozszerzyć swój zakres działalności. W tym celu zwróciła większą uwagę na dochodowość zabaw urządzanych już stale w okresie karnawałowym, dociągając obrót do sumy 1200 złotych z dochodem 540 złotych.

Razem sekcja urządziła 12 zabaw o obrocie 6086,29 złotych, których dochód powiększył kasę o sumę zł. 2416,37.

Następnie skarb wykorzystuje wszelkie mniejsze imprezy, przez opodatkowanie wejścia, szatni i sprzedaż artystycznych programów.

Realizuje następnie w październiku 1934 r. w Wydziale Kultury i Oświaty Zarządu m. st. Warszawy film japoński na sumę zł. 1800. Robi starania o uzyskanie koncesji alkoholowej oraz rzeczy skonfiskowanych przez komorę celną.

Jednocześnie sekcja prowadzi ścisłą kontrolę składek członkowskich, stara się je ściągać, stojąc twardo na stanowisku upowszechnienia obowiązku płacenia na wszystkich członków w zależności od stanu materjalnego.

Do roku 1934 na ogólną liczbę 317 członków mogących płacić, płaciło 65 osób. Mała procentowość płacących w stosunku do ilości członków Związku jest wynikiem:

a) ubóstwa członków, — albo

b) niepoczuwania się innych do obowiązków społecznych.

Kryzys gospodarczy, którym tak lubią wszyscy zasłaniać prawdziwe źródło zubożenia, na dochód ze składek członkowskich w naszym Związku wpłynąć nie mógł, dlatego, że przez stałe choć powolne zmniejszanie się bezrobocia, stan materjalny członków zasadniczo polepsza się.

Charakterystyczny jest coroczny wzrost ilości płacących i wpływów ze składek członkowskich.

W roku 1930 na ogólną liczbę członków płaciło 11,6%
„ „ 1931 „ „ „ „ „ 11,67%
„ „ 1932 „ „ „ „ „ 11%
„ „ 1933 „ „ „ „ „ 7,9%
„ „ 1934 „ „ „ „ „ 18,5%

Razem wpływ ze składek członkowskich wynosi 669,75 złotych.

W stosunku do ogólnego dochodu udział członków wynosi 7,4%.

Zaległości w składkach członkowskich wynoszą — 10.860 złotych.

Nie można nie wspomnieć o wydatnej współpracy z sekcją finansową p. Dr. Jakóbkiewicza J., który przekazując wierzytelności swoje na sumę zł. 160 Związkowi, przyczynił się do zasilenia kasy.

Całość sumy, która przeszła przez stronę dochodu od kwietnia 1930 r. do grudnia 1934 r. (obrót brutto) równa się sumie złotych 8.984,54.

Obroty poszczególnych lat kalendarzowych przedstawiają się:

Rok	1930		1931		1932		1933		1934	
Obrót w zł.	755	13	1132	85	1317	51	1831	33	3947	75

Z powyższego zestawienia widzimy, że obrót każdego następnego roku systematycznie wzrasta, pomimo trwającego kryzysu. Fakt ten jest niewątpliwie dowodem nie tylko wzmożonej działalności sekcji finansowej, ale również świadczy o pewnem natężeniu pracy całego Związku.

Należy przeto stwierdzić, jak wpłynęły polepszające się warunki ekonomiczne na aktywność życia Związku i jaki jest w tem udział sekcji finansowej? Ogólny rozchód, wyrażający się w sumie złotych 8.410,65 nic nam nie może powiedzieć, jeżeli nie rozbijemy go na poszczególne potrzeby, które zaspakajała sekcja.

Najważniejszą potrzebą z punktu widzenia celu Związku (niesienie pomocy materjalnej), skarb urzeczywistniał przez udzielanie pożyczek, których ilość w roku 1930 wynosiła — 11.

W następnych latach ilość udzielonych pożyczek, w miarę powiększania się zasobów kasy wzrasta, osiągając po pięciu latach 95 pożycz. na sumę 1.736,49 zł.

Zapomóg jednorazowych bezzwrotnych — 3.
Zwróciło członków 24 na sumę — złotych 209,81.
Zostało u dłużników — złotych 1.426,68.
Następny udział sekcji finans. w realizacji celów Związku jest pośredni.

RACHUNEK DOCHODÓW I ROZCHODÓW.

Dochód — *Rok 1930 — 1934* — *Rozchód*

Dochód

Składki członkowskie . .	669	75		
Dobrowolne składki . .	428	50		
Imprezy dochodowe . .	6.086	29		
Realizacja filmu . . .	1.800	—	8.984	54
			8.984	54
			8.984	54

Skarbnik

(—) Józef Celica

Rozchód

Koszta administracyjne	983	65	983	56
konserwacja i opieka nad łodzią	224	80		
maszyna	60	—		
sprzątanie lokalu . .	40	—		
kosz do śmieci . . .	—	50		
komorne	579	35		
szafa	30	—		
pieczęcie	22	—		
sztandar	25	—		
Koszta kancelaryjne . .	—	—	1.057	69
znaczki pocztowe . .	172	99		
wydawnictwa, materjały piśmienne . .	884	70		
Koszta handlowe . . .	—	—	319	35
Koszta organizacyjne .	—	—	98	85
tramwaje i szatnia . .	71	15		
telefon	12	70		
Federacja b. wych. .	15	—		
Pożyczka Narodowa . .	—	—	50	—
Koszta manipul. P.K.O.	—	—	28	55
Sekcja „imprez dochod."	—	—	3669	92
bufet	2.229	92		
orkiestra	1.200	—		
dekoracje i różne . .	240	—		
Pożyczki członkowskie .	—	—	1.736	49
Koszta reprezentacyjne	—	—	106	—
Zapomogi bezzwrotne . .	—	—	40	—
Sekcja kult.-oświatowa	—	—	105	—
Różne	—	--	225	15
			8.410	65
Saldo na dzień 1.XII.34 r.			573	89
			8,984	53

Prezes

(—) Jerzy Strzałkowski

PRELIMINARZ BUDŻETOWY ZWIĄZKU MŁ. Z DAL. WSCH. NA ROK 1935.

Wpływy

Kasa — gotówka w kasie	190	—		
Składki członkowskie . .	420	—		
Dobrowolne składki . .	140	—		
Imprezy dochodowe . .	500	—		
Zwrot pożyczek czł. . .	1.159	81		
Kupony od oblig. P. N.	7	—		
Komora celna	240	—		
Koncesja monopolowa	1.560	—	4.219	81
			4.219	81
			4.219	81

Wydatki

Koszta administracyjne	—	—	105	—
reperacja łodzi . . .	80	—		
naprawa szafy i stołków	25	—		
Koszta kancelaryjne . .	—	—	268	—
znaczki pocztowe . .	45	—		
materjały piśmienne .	223	—		
Koszta organizacyjne .	—	—	143	—
tramwaje i szatnia . .	71	—		
telefon	12	—		
Federacja b. wych. . .	60	—		
Koszta manipul. P.K.O.	—	—	6	—
Pożyczki członkowskie .	—	—	615	—
Koszta reprezentacyjne .	—	—	50	—
Fundusz dyspozycyjny .	—	—	55	—
Komorne	—	—	360	—
Sekcja kult.-towarzyska	—	—	180	—
Organizacja zjazdu . .	—	—	80	—
Kapitał żelazny . . .	—	—	300	—
			2.859	—
Nadwyżka budżet. preliminowana			2.060	81
			4.219	81

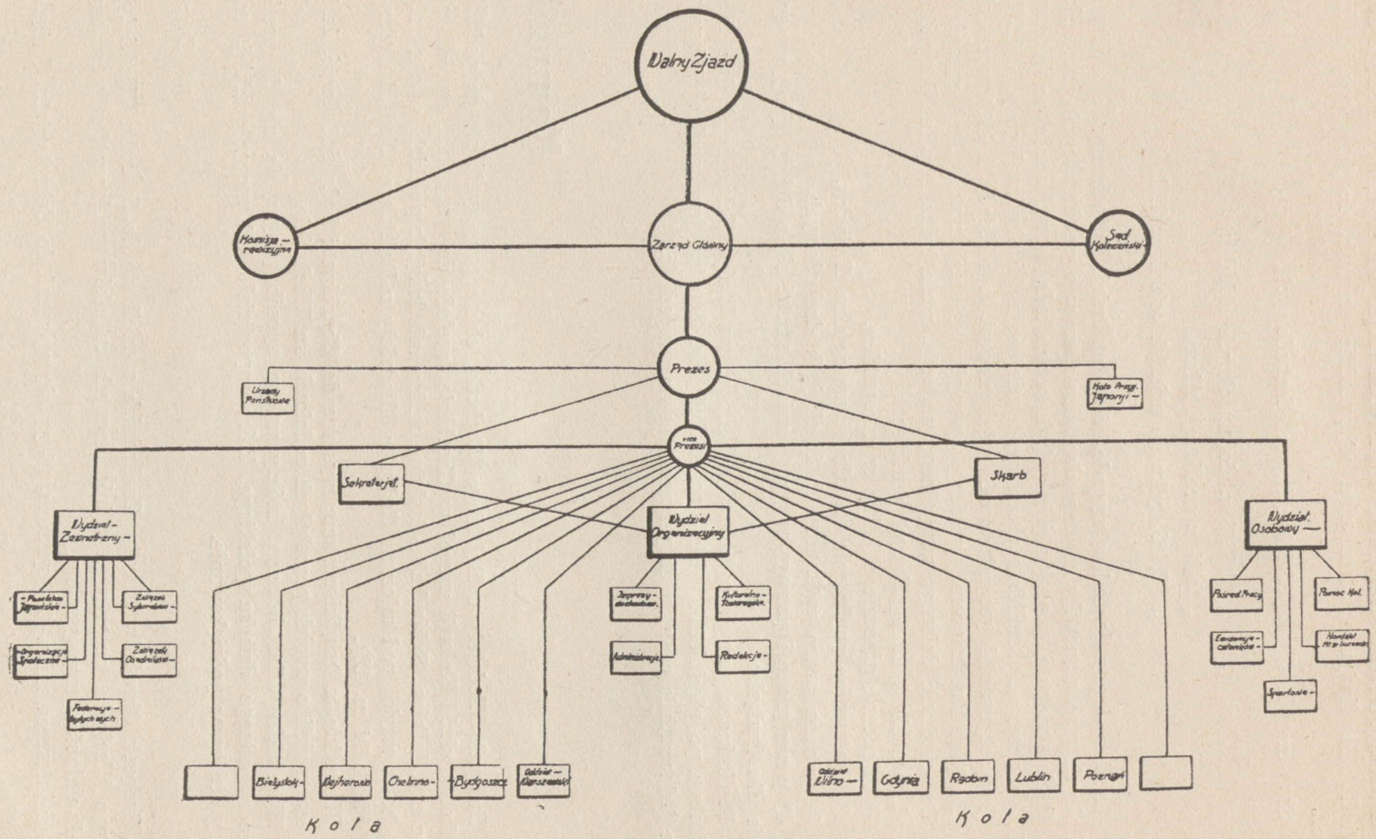
Skarbnik

(—) Józef Celica

Prezes

(—) Jerzy Strzałkowski

Szemat organizacyjny Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu.



Analizując stronę rozchodów widzimy, że środki materjalne przenikają do wszystkich działów Związku, stwarzając odpowiednie warunki do jego przejawów życiowych.

Sam czerpie siły w 67,7% z imprez dochodowych,

„ 4,76% z dobrowolnych składek,

„ 20% z realizacji filmu,

„ 7,4% tylko ze składek członkowskich.

Analiza strony dochodów wypada nieco smutniej. Dotychczasowe źródła dochodu w których gros stanowiły imprezy dochodowe, są w wysokim stopniu konjunkturalne. Brak stałego i pewnego źródła było przeszkodą w układaniu na dłuższy okres budżetu, przez co utrudniało prowadzenie racjonalnej i planowej gospodarki Związku. Związek musiał gospodarować miesięcznemi, a niekiedy i krótszemi okresowo prowizorjami budżetowemi w miarę wymogów sytuacji materjalnej organizacji.

Dać możność dalszego pomyślnego rozwoju, może tylko wspólna i zgodna akcja, wyrażająca się w następujących punktach:

1) sumienne płacenie składek członkowskich,

2) dobrowolne popieranie moralne i materjalne Związku,

3) ofiarna praca w komisjach i sekcjach dochodowych,

4) przez pracę i powagę w poczynaniach starać się o dobrą opinję w społeczeństwie dla Związku.

Preliminarz powyższy, po uchwaleniu przez Walne Zebranie, będzie pierwszym budżetem po pięcioletniej działalności Związku. Stopień jego realności życiowej będzie jednocześnie cennym eksperymentem na przyszłość.

Komunikaty

Związek Młodzieży z Dalekiego Wschodu, chcąc przyczynić się do podtrzymania polskości wśród Kolonji naszej w Charbinie, apeluje do wszystkich swoich członków, oraz czytelników „Sybiraka" o łaskawe nadsyłanie książek polskich, w pierwszym rzędzie beletrystyki, pod adresem Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu (Warszawa, ul. Widok 14 m. 12).

Wszystkie te książki zostaną wysłane do Charbina i będą świadczyć, że koledzy nie zapomnieli o swoich pozostałych rodakach na Wschodzie.

Wszystkim ofiarodawcom, którzy w ten sposób przyczynią się do uradowania może niejednego dziecka polskiego, które zapomniało już mowy polskiej, zasyłamy zgóry serdeczne podziękowanie.

Zarząd.

Związek Obrońców Kresów Zachodnich zwrócił się do Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu, poszukując wśród naszych członków prelegentów potrzebnych im do działalności propagandowej.

Zainteresowani w tej sprawie, mogą się zgłaszać do Sekretarjatu Związku.

Zarząd.

Od Sekcji Redakcyjnej

Organ Zarządu Głównego Związku Sybiraków, „Sybirak" idąc po myśli uchwał IV Zjazdu Delegatów w dniu 19 czerwca 1933 r., w którym to dniu do statutu Związku Sybiraków został wprowadzony odpowiedni punkt, zalecający podtrzymanie tradycji syberyjskiej wśród młodzieży Syberyjskiej, zrzeszonej w Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu (§ 3 lit. f), udziela nam gościnnie miejsca na swych łamach.

Miejsce to możemy wykorzystać na nasze wspomnienia z Syberji, Japonji, Ameryki, Mielżyna, Wejherowa, Kozielca, Helu etc. Możemy pisać o naszej pracy na morzu, o harcerstwie, pracy społecznej, wychowawczej i samopomocowej, możemy umieszczać fotografje, pisać wiersze i t. p.

Wobec powyższego Sekcja Redakcyjna Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu apeluje do wszystkich członków Związku, aby wymienione artykuły Koleżanki i Koledzy przysyłali na adresy naszego Związku (Warszawa, ul. Widok 14 m. 12), do Sekcji Redakcyjnej. Niech różne ciekawe wspomnienia nie murszeją w walizkach, nie rozpraszają się na łamach różnej pracy perjodycznej czy codziennej, mniej lub więcej poczytnej, — trzeba, abyśmy w „Sybiraku" wyrobili sobie stałe miejsce. Ambicją naszą powinno być zapełnienie tego miejsca naszemi pracami, dlatego każdy z Was powinien w miarę możności — przysyłać swe prace do Sekcji Redakcyjnej. W myśl tych wytycznych, pamiętajcie, Koleżanki i Koledzy, o „Sybiraku", który dzięki naszym Senjorom staje się i naszem pismem.

Sekcja Redakcyjna.

Z życia organizacji

(wyświetlenie filmu japońskiego)

Związek Młodzieży z Dalekiego Wschodu pragnąc odegrać rolę kulturalnego łącznika między Polską a Japonją, a jednocześnie pragnąc spopularyzować tak skąpe wśród społeczeństwa polskiego wiadomości o Japonji, zwrócił się do poselstwa japońskiego w Warszawie z prośbą o wypożyczenie filmu krajoznawczego japońskiego.

Poselstwo japońskie życzliwe ustosunkowało się do prośby, sprowadzając specjalnie z Paryża, z ambasady japońskiej, film p. t. „Godzina w Japonji". Aby film ten udostępnić przedewszystkiem szerokim rzeszom młodzieży szkolnej, Wydział Kultury i Oświaty m. st. Warszawy pozwolił wyświetlić go w kinie miejskim na ul. Hipotecznej. W dniu też 20. X. rb. odbyła się uroczysta premjera, na którą prócz licznej młodzieży szkolnej, Związek Młodzieży z Dalekiego Wschodu zaprosił Poselstwo Japońskie, oraz liczne instytucje rządowe, samorządowe oraz społeczne.

Premjerę zaszczycił swoją obecnością Minister pełnomocny Japonji, p. Ito. Słowo wstępne w imieniu Wydziału Kultury i Oświaty, witając p. Min. Ito, przedstawicieli instytucyj i organizacyj oraz zebraną młodzież, wygłosiła p. Strzelecka. Następnie, w dłuższym referacie wygłoszonym w języku polskim, p. profesor Umeda przedstawił legendarne a uświęcone boskością pochodzenie Japonji.

Po nader interesującym referacie, odbył się właściwy pokaz filmu, urozmaicony oryginalną muzyką japońską. Film składał się z dwóch części. W pierwszej — wi-

dzowie zobaczyli przepiękne wewnętrzne morze japońskie z całym systemem wysp, wysepek i półwyspów, skąpanych w przepysznej a bujnej zieloności. Druga część filmu przedstawiała 4 pory roku, pokazując okres wiosny, kiedy kwitną glicynje i wiśnie, jesień z cudownemi chryzantemami, zbiór ryżu, wycieczki gróskie oraz w porze zimowej najprawdziwszy śnieg.

Film ten będzie wyświetlany przez szereg miesięcy zarówno w Warszawie, jak i w miastach prowincjonalnych.

PAMIĘTAJ ŻE TWA PRENUMERATA ZAPEWNI ROZWÓJ I TRWAŁOŚĆ PISMA!

Redakcja zwraca się z apelem

do wszystkich sybiraków prosząc o nadsyłanie swych wspomnień, artykułów, wzmianek, notatek, fotografij i rysunków celem wykorzystania ich w „Sybiraku". Zastrzeżone materjały, po wykorzystaniu, będą zwrócone ich posiadaczom.

Przedruk dozwolony jedynie z podaniem źródła.

Prenumerata: rocznie 5 zł., półrocznie 2,50 zł. Łącznie z przesyłką pocztową.
Numer pojedyńczy — 1,50 zł.

Ogłoszenia: 1 str. — 300 zł., ½ str. — 150 zł., ¼ str. — 80 zł.

Adres Red. i Adm.: Warszawa, ul. Wspólna 37 m. 5. Tel. 8.92-22. Konto P.K.O. — 19653.

Komitet Redakcyjny: W. Gintowt Dziewałtowski, M. Świątkowski, R. Kawczak.

Redaktorzy: Włodzimierz Bączkowski, Marceli Poznański.
Wydawca: Zarząd Główny Związku Sybiraków.

Zakł. Graf. „DRUKPRASA", N.-Świat 54. Tel.: 615-56 i 242-40.

ZAKŁ. GRAF. DRUKPRASA, WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 54. TEL.: 615-56 i 242-40.